

STADJON

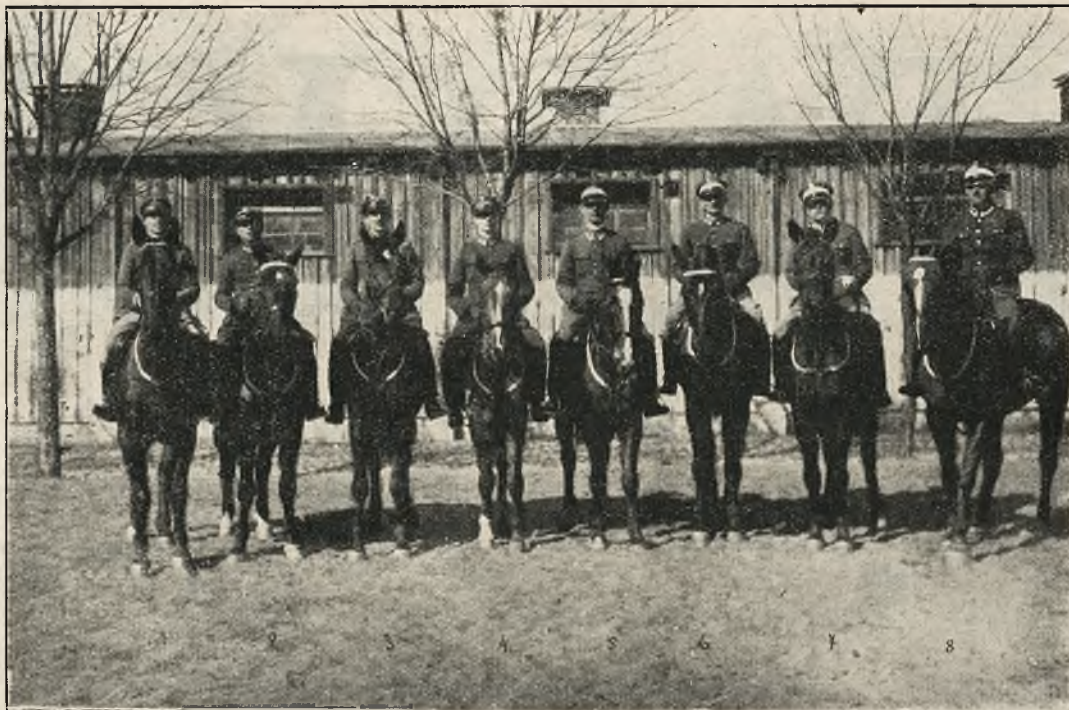
TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO



fol. R. Walter.

Henryk Reyman był na meczach Wisły z Polonią nie tylko doskonałym kierownikiem ataku, ale i świetnym przebojowcem i strzelcem. Bracia Lothowie i Bułanow usiłują zlikwidować jedną z jego groźnych akcji



Nasi oficerowie przed wyjazdem do Nicei i Rzymu, 1) rtm. Królikiewicz, 2) mjr. Toczek, 3) rtm. Chojecki, 4) rtm. Dziadulski, 5) Instruktor grupy — por. Kon, 6) rtm. Dobrzański, 7) rtm. Antoniewicz, 8) por. Szosland

HUZIA NA WIDZA

Ganione nieraz widzów sportowych za niewłaściwe zachowanie się na trybunach. Gdyby zebrać to wszystko co dotychczas napisano o publice wypełniającej stadjony na zawodach, o wszelkich widzach płacących i nie płacących za wejście, to zebrałoby się wiązkę przepisów, coś w rodzaju *savoir-vivre'u* dla widza sportowego. Przypuśćmy teraz, że wszyscy widzowie książeczkę taką przestudjowali, wzięli do serca i są przykładnymi widzami nie nastrożającymi żadnego powodu do niezadowolenia surowych krytyków. Czy już nikt nie będzie powstawał na widzów?

Otóż będzie powstawał! Będzie złorzeczył. Będzie niezadowolony!

Ten, kto ma widzowi do zarzucenia już nie „wybryki“, ale poprostu to, że jest. Mianowicie, że jest widzem. Że taki gatunek ludzi, że takie zajęcie — przyglądanie się zawodom — istnieje.

Powiadają, że widz jest głupi. Bo po pierwsze jest ofiarą propagandy. Idzie jak to cielę na widowisko sportowe, zgnęcony reklamą, i ani zauważy, jak z niego — solidnego obywatela robi się przyjaciel sportu. Po drugie jest naiwnym klientem kasy klubu sportowego. Płaci. To co widzi niezawsze warte jest tych pieniędzy, które płaci. Daje się więc nabijać w butelkę.

Widz jest nie tylko głupi, ale i szkodliwy. Bo dlatego, że on siedzi na trybunie, zawodnicy wyłażą ze skóry. Wyczyniają swe wyczyny nie dla miłości sportu, ale dla zaimponowania widzowi. Oczywiście, że śliska to droga. Ten i ów coś tam zwichni. Jeden nogę, drugi sumienie, trzeci karierę. Widz zatem deprawuje zawodników. Bah! żeby to się na nich skończyło. Gdzie tam.

Przez widza na złą drogę wchodzi dostojnicy sportowi, prezesowie, kasjerzy i t. d. Widząc wdzięczne baranki, biorą się do strzyżenia. To strzyżenie porządnie zorganizowane nosi nazwę uprzymysławiania sportu. Niepotrzebnie sportowcy zamieniają się na przemysłowców i naiwny, a może złośliwy widz, który z początku jak się wszystkim zdawało, dawał złotówki na potrzeby i rozwój sportu, niepostrzeżenie zaczyna dawać na uprzymysłowienie sportu, czyli na zanik sportu i na zgubę sportowców.

Ileż to niepotrzebnych rzeczy da się powiedzieć o widzu, nawet wtedy, gdy siedzi cichutko na trybunie, entuzjazmuje się w miarę i szanuje autorytety! Czy nie da się za to powiedzieć czegośkolwiek dobrego?

Na szczęście można. Spędzenie czasu na przyglądaniu się widowisku sportowemu nie jest jeszcze najgorszym sposobem spędzania czasu wogóle. Wrażenia sportowe są zdrowsze i dla ciała i dla ducha niż różne inne wrażenia. Pewne odświeżenie umysłu, nasunięcie się wyobrażeń o mocy jest też zdrowe i przyjemne.

Znam wielu sensatów, mózgowców, którzy chodzą na widowiska sportowe namiętnie i twierdzą, że tych parę godzin spędzonych na stadjonie daje im doskonały wypoczynek i orzeźwienie nerwów.

Znam takiego, który powiada, że jedynym tłumem, w którym mu nigdy nic nie ukradziono jest tłum widzów na meczu piłki nożnej. Czy ta rola widza tak uszlachetnia, zresztą wystarczy, jeżeli złodziejaszek zachwycony widokiem zapomni o swem przyzwyczajeniu choć na czas krótki.

Zgodzimy się zapewne, że manja widowiskowa jak każda przesada jest niepotrzebna, czasem szkodliwa. Ale gdyby skasowano widzów zupełnie, to też byłaby szkoda.

ŻYCIE RODZINNE A SPORT

Jest faktem niezaprzeczonym, iż obecnie żyje się znacznie mniej „w rodzinie”, aniżeli niedawno jeszcze, przed wojną. Powodów jest wiele: większa gorączkowość, ostrzejsze tempo życia w ogóle, brak wolnego czasu, większa mnogość i rozbieżność zainteresowań...

Zarzut, że sport przyczynia się do rozbięcia życia rodzinnego, nie jest całkowicie bezpodstawnym; przynajmniej, jeśli chodzi o większość przypadków; w niektórych bowiem, narazie rzadszych, węzły może zacieśniać — lecz naogół biorąc — od oskarżenia wyrażonego wyżej uwolnić się nie potrafi.

Zawody sportowe odbywają się, z reguły w niedziele i dnie świąteczne. Z reguły w tygodniu wszyscy w rodzinie pracują; niedziele i święta pozostają do dyspozycji dla wspólności życia rodzinnego, przyjęć, wizyt, uroczystości rodzinnych i t. d. I oto w niedzielę młodzież ucieka. Spóźnia się, lub wcale nie przychodzi na obiad i kolację — choć zaproszono krewnych i znajomych; zajęta czem innym, nie bierze udziału, we wspólnej rozmowie, wyraźnie dając poznać swe zdziwienie i niezadowolenie oraz chęć... ulotnienia się. Żyje zainteresowaniami, których starsi podzielili nie chcą lub nie mogą, oddala się od nich. Często, nieopatrznie zaczyna pogardzać, lekceważyć, traktować jako „stare graty”.

Ma rację, póki chce tylko żyć, własnym życiem, iść swoją drogą; niema jej — gdy przesadza w odosobnieniu się i swoje zapatrywania uważa za jedyne godne szacunku. Ma rację, gdy swego „ja” nie chce złożyć na ołtarzu „rodziny”; niema jej — gdy dla tego „ja” chce życie rodzinne przekreślić. Obie te rzeczy dadzą się połączyć przy pewnym takcie. Pewnym umiarze, pewnym większym spokojem. Można być i do tańca i do różańca — grać w piłkę nożną i grać z dziadkiem w warcaby.

Oczywiście, należyte zrozumienie, większa szerokość poglądów u rodziców jest pożyteczną i niezbędną. Pamiętać oni powinni, że życie nie jest bezruczem, nie zna form niezmiennych, że się wciąż modyfikuje, że dzieci nie mogą nie powinny powtarzać tylko to, co ojcowie za młodu czynili i że oni, starsi, nieraz zyskać mogą przejmując od młodszych nieco nowych prądów, wzamian za ten wielki kapitał doświadczenia, jaki im przekazali. Pamiętać też powinni, że gwałtowny, ślepy opór jest bezcelowy i beznadziejny; walka z duchem czasu przeraża ich siły. Prowadząc ją na jednym polu — mogą ponieść katastrofalną klęskę na polu — mogą ponieść katastrofalną klęskę na wszystkich innych, tracąc zaufanie młodzieży.

tracąc wpływ na nią tam, gdzie brak jego odbić się może fatalnie.

Sport przeinacza życie rodzinne; wszystko się zmienia, trudno! Jeśli zaś mówią o powodowaniu pomiędzy starszym a młodszym pokoleniem rozdziewku — to czy nie należy przypomnieć, że walka ojców i dzieci trwa od początku wieków i nigdy się nie skończy, i że we wszystkich dziedzinach się objawia. Czy może być większy rozdziewek w zapatrywaniach i poglądach, jak ten, który każe ojcom podziwiać Matejkę, a synów do ekstazy doprowadza przed obrazem Picassa — jak ten, który ojcom czytać każe Bolesława Prusa, podczas gdy młodzież zaczytuje się Ewersem — który ojcom każe słuchać „Halke”, podczas gdy dzieci zachwycają się Strawińskim. Czy i tu winić należy kogós czy coś? To tylko trochę czasy się zmieniły, nadbudowano nowe piętro, może udatnie, może nieudatnie, przyszłość pokaze. Leży to w naturze rzeczy. Więc, by z tych objawów normalnych nie czynić anormalnych, należy wprowadzić szeroki duch pojednawczy oparty na wzajemnym szanowaniu poglądów i wzajemnym szczerem zaufaniu.

Pamiętać należy i przemysleć głęboko słowa, zawarte w odezwie niedawno utworzonego, i działającego narazie niestety tylko w Anglii i Francji stowarzyszenia „Wychowanie nowoczesne”:

„Doświadczenie wykazało, iż rozwój dziecka najlepiej postępuje w atmosferze swobodnego działania i że dzieci nia otoczone dosięgają wyższego poziomu fizycznego, umysłowego i moralnego, niż przy zastosowaniu metod dawnych.

„Dziecko jest tworem samoistnym, posiada indywidualność którą należy szanować. Trzeba dostarczyć mu niezbędnej stawy materialnej i duchowej i dać rosnąć spokojnie. Trzeba pozwolić mu działać i wyrażać się nazewaną bez skrępowania, gdyż jest to jedynym sposobem dla nas — poznania, go a dla niego — rozwinięcia swych mięśni i woli — podstaw kultury umysłowej i moralnej. Nakoniec, powinniśmy zachęcać do gier i prac kolektywnych, gdyż tam właśnie nauczy się służyć swą silną indywidualnością innym — co jest oznaką istoty prawdziwie cywilizowanej”.

Sport cnoty tedy uczy na boisku, by ją potem zastosowywano w życiu. Młody sportowiec doskonale uczyni, jeśli wartość nabytych zalet moralnych wypróbuje, nie czekając, w rodzinie. Stanowi ona, przynajmniej jako podstawowa jednostka społeczna powinna stanowić — ten „team” czyje barwy nosi on na

arenie życia. Do nich nie może być przywiązany mniej, niż do barw klubu sportowego.

Sport wpływa nietylko na stosunki wzajemne przedstawicieli różnych pokoleń, lecz i na stosunki wzajemne młodzieży, szczególnie młodzieży płci odmiennej.

Marceli Prevost, subtelny psycholog uważa, iż sport wytwarza osobników aseksualnych, obojętnych. Młode kobiety i młodzi mężczyźni spotykając się w stadjonie, widzą swe ciała — dawniej tak ukryte — w szczerej prostocie, w mocy i niemocy, pełni sił i wyčerpania, takie zwyczajnie prozaicznie spoczone; zatracą się pono czar mglistości i tajemnicy, pojętność form zaledwie przeczuwanych. Realizm zastępuje poezję? Czy koniecznie? Nie sądzę. Wyznania miłosne, choć może wypowiedane mniej drżącym głosem, mniej kwiecistym i górnolotnym stylem — ściśłość i prostota znamionują wiek dwudziesty — nie stają się mniej poetyczne przy siatce tenisowej, niż byłby pod balkonem. Serduszka biją niemniej mocno, policzki młodzianów niemniej płoną, niż w czasach rozkwitu romantyzmu. I tu zmieniła się tylko forma, treść pozostała, gdyż miłości ani przybyć, ani ubyć nie może. Forma się zmieniła o tyle, że zamiast tworów wyobraźni nieuchwytnych dalekich wyidealizowanych chorobliwie, tęsknota kochania szuka istot ludzkich, by je miłować takimi, jakimi są w rzeczywistości, tylko... ludzkiemi.

Twierdzą czasem, że zbyt bliskie obcowanie — na boiskach sportowych — młodzieży płci obu moralność na szwank naraża. Nie mówiąc o tem że młodzież spotyka się również dobrze gdzieindziej, że wogóle, na szczęście, przeszły czasy gdy młodzieniec i panienka widywać się mogli tylko pod czujnym okiem rodziców — którzy już między sobą wszystko ułożyli — co w rezultacie prowadziło częściej do niemoralnych ekscesów niż obecna swoboda — stwierdzić należy iż atmosfera psychiczna i moralna sportowego stadjonu — zupełnie inna, niż atmosfera dancingu czy balu — wyklucza najzupełniej obawy. Raczej ma rację Prevost, utyskując, iż sport zagłusza żądze. Zapomina dodać: żądze niezdrowe. Bo skoro ideałem sportu jest życie pełne, słoneczne, pogodne i wydajne — sprzyja tem samem rozwojowi tych uczuć, na których opartem jest życie rodzinne, w największym czy najszerzym znaczeniu rozumiane. I dlatego śmiało twierdzić można, iż sport rozbija rodzinę tam tylko, gdzie pojmowanie bytu rodzinnego — albo też pojmowanie sportu — jest mylne i niezgodne z wymogami życia. W. Junosza.

Czy sprowadzać zagraniczne drużyny piłkarskie do Polski

Związek Związków Sportowych zalecił nie sprowadzenie do Polski zagranicznych drużyn piłkarskich, zwłaszcza zawodowych. Polski Związek Piłki Nożnej jednak nie ma zamiaru do zalecenia tego się stosować.

Incydent powyższy zwraca uwagę na sprawę kosztów meczów piłkarskich w kraju. Zdaniem naszym niesłusznie w prasie czy to sportowej czy codziennej prawie nigdy nie poruszana. Tylko bardzo nieliczni wtajemniczeni wiedzą, jakimi sposobami i drogami zawierane są kontrakty między czołowymi klubami Polski i jakie są ich warunki finansowe. Z nielicznych niedyskrecyj, dochodzących do uszu niepowołanych o zazdrośnie strzeżonej tajemnicy, możemy jedynie przypuszczać, że koszta te drużyn krajowych są bardzo wysokie, a być może nawet nie są zupełnie zgodne z regułami ściślego amatorstwa. Przypuszczać należałoby, że zwrot kosztów podróży nie byłby wysokiej klasy, utrzymanie na miejscu, a tylko przy dłuższych podróżach zwrot utraconych zarobków są jedynymi punktami, wchodzącymi w grę. Tymczasem gorzkie żale impresariów kasowych po dość udanych nawet pod względem udziału publiczności zawodach piłkarskich między drużynami polskimi zdają się wskazywać, że w dziwny, a tajemniczy sposób są te koszta znacznie wyższe.

Zdalaby się tutaj wiele ingerencja Z. Z., czy też organów kontrolnych P. Z. P. N., a najbardziej śmiały, męski krok ze strony któregoś z czołowych klubów, odchyłający rąbek wstydliwie dotąd przytrzymywanej zasłony i ogłaszający przykładowo rachunki jakiegoś wybitniejszego meczu. Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej przystałoby sięgnąć do doświadczenia innych narodów, tak pod względem piłkarskim jak też i amatorkim bardzo wysoko stojącym, jak na przykład kraje skandynawskie, Danja, Holandia, Belgia i poszukania tam

w sprawozdaniach tamtejszych Związków, regulaminach i zwyczajach pierwowzorów dla swej pracy nad ustaleniem polskich reguł zwrotu kosztów podróży, utrzymania i ewentualnych utraconych zarobków. Za przykład może doskonale posłużyć tu Danja, zwracająca jedynie koszta podróży i utrzymania — bez bankietów i alkoholu lub po 15 cytryn i pomarańczę na jednego gracza w ciągu jednego meczu — oraz wedle bardzo ściśłego kwestjonariusza zwracającego ze Związku przez klub graczowi utracone zarobki, po potwierdzeniu przez pracodawcę.

Mamy wrażenie, że praca taka Związku byłaby bardzo pożyteczną dla oczyszczenia atmosfery sfer piłkarskich, znikłyby wtedy wersje wręcz fantastyczne o rozmaitych kosztach podróży różnych drużyn na tych samych przestrzeniach, a zależnych, jak fama głosi od pozycji drużyny w tabeli Mistrzostw Polski. Poza tem przypuszczamy, że równocześnie akcja taka obniżyłaby znacznie koszta meczów krajowych, a tem samem mogłoby się zdarzyć, że zniknęłoby także obecne jaskro niezgody między Z. Z. a P. Z. P. N., gdyż wtedy kwestja sprowadzenia drużyny zagranicznej stałaby się nieaktualną pod wpływem taniości matchów krajowych a tem samem i ich lepszej wydajności kasowej.

O ile jednak przy dostatecznej ilości zawodów krajowych potrzebnem by się okazało sprowadzenie rzeczywiście pierwszorzędnej drużyny zagranicznej, to stanowczo sprzeciwiłoby się należało popieraniu tak miłych krakowskiemu P. Z. P. N. zawodowych drużyn wiedeńskich, a raczej przemówić za drużynami szwedzkimi, duńskimi, holandskimi i belgijskimi lub szwajcarskimi. Nie należy zapominać o wielkiej nauce najwspanialszego turnieju świata w 1924 roku w Colombes pod Paryżem; poza zwycięstwem nieznanego dotąd Urugwaju,

wywalczonem zresztą przez bezsprzeczne fenomenalne talenty piłkarskie, wszystkie dalsze miejsca wypracowały sobie ciężką walką zespoły narodów o najwyższych prawie kwalifikacjach amatorskich — Szwajcaria, Szwecja, Holandia. — pozostawiając daleko w tyle w pierwszych już kolejkach rozgrywek sławne dotąd drużyny (mocno pseudoamatorstwem trącają) Hiszpanji, Włoch, Czechosłowacji i Węgier. Zwycięstwo wywalczyły tu nietyle walory czysto fachowe — choć i tych nie brakło — lecz „morale” tych drużyn przetrwało najcięższe zmagania i zniosło olbrzymie napięcie niepewności.

Gdy zaś przypomnimy sobie dzieje naszej reprezentacji piłkarskiej w latach ostatnich, łącząc z Olimpiadą, to musimy przyznać, że znaczną bardzo część czy to wręcz porażek czy też niespodziewanych nierozegranych ze słabymi przeciwnikami położyc trzeba na brak dostatecznej „morale” drużyny polskiej. Gracze doskonali w zespółach klubowych, pracowici i ambitni, odrabiali tylko niechętnie swą rolę w zespółach państwowych. Zagranicą coś podobnego spotkałoby się z bardzo surowymi represjami wobec danego osobnika, u nas przemija bez echa. To też przyznać trzeba klubom takim jak Cracovia, Pogoń, Warta czy stołecznej Polonii, że naogół reprezentowały one sport polski względem zagranicy znacznie lepiej od jedenastki reprezentacyjnej.

Technika polskiej piłki nożnej stoi niżej, talentów znajdujemy też dość, zwłaszcza wobec postępującego wyrównywania się polskiej klasy piłkarskiej czołowej, czas pójść za naukami Olimpiady i w podniesieniu ducha sportowego wśród zmaterjalizowanego piłkarstwa polskiego poszukać nowej siły do pchnięcia polskiej piłki nożnej na wyższy poziom w skali nietylko wewnętrznej — krajowej, lecz także i międzynarodowej. Wuf.

CORAZ WYŻEJ

Wśród haseł nowoczesnego sportu: wyżej, dalej, silniej — hasło „wyżej” jest bezwzględnie najszczytniejsze. Symbolizuje ono dążenia naszego życia, czemu dają wyraz różniczne wyrażenia w rodzaju: „zajść wysoko”, „wyzyny ducha”, „stać na wysokości zadania”, „przewyższać to i owo”, „stać u szczytu sławy”, żeby zacytować pierwsze lepsze przychodzące na pamięć. Wśród sportów zaś hołdujących temu hasłu, turystyka wysokogórska pierwsze zajmuje miejsce.

Nie lekko-atletyczny skok wzwyż, nie rekordy lotnicze, lecz góry sprawiły, że „wyżej” stało się hasłem naczelnym ludzkości. Wyzyny, szczyty — te wszystkie określenia dla gór stały się słowami codziennego użytku w odniesieniu do rzeczy wyjątkowych, wyróżniających się spośród setek innych czynów niezwykłych i t. d. (szczyt zuchwałości, szczyt odwagi i inne „szczyty”). Czyż życie bowiem nasze nie przypomina wyprawy wysokogórskiej, albo wędrowki w górach? Wspinanie się ciągle w górę, zwalczanie przeszkód rozlicznych, zmaganie się z elementami, zdobywanie wierzchołków, by po chwili znów je opuścić. Zarówno bowiem w życiu, jak i w górach nie można wiecznie pozostawać na szczycie. Nietylko nie można, ale wcale to nawet nie jest pożądane. Rozkoszą bowiem turysty jest właśnie owa ciągła zmienność wrażeń, świadomość w chwili znalezienia się na szczycie jakiegoś olbrzyma górskiego, że czekają go dalsze wyprawy, że jako zwycięzca postawi nogę na innych, jeszcze potężniejszych kolosach że czeka go jeszcze wciąż „coś nowego”.

A ak samo jest i w życiu.

Jak do ideałów swych, tak i do gór odnosi się zawsze człowiek z szacunkiem i należną czolobitnością. Dawniej szedł on dalej jeszcze. Uważał góry za siedziby bóstw i na myśl mu nie przyszło, iść na ich podbój. Himalaje do dziś dnia uważane są przez Hindusów za pomieszknię bogów. Żydzi uważali za świętą górę Sinai zaś bogowie Greków mieszkali na Olimpie. Tego rodzaju stosunek do gór ma i odwrotną stronę: legendy ludowe wyznaczają góry jako siedziby czarownic, które o północy zbiegają się na szczycie dla odprawienia swego sabbatu. Tak czy owak ludzie unikają gór, żyjąc spokojnie na nizinach. Turystyka wysokogórska w starożytności niemal więc nie istnieje. Historia przekazała nam z tej epoki tylko dwie wyprawy wysokogórskie. W 181 przed Nar. Chr. zdobywa król macedoński Filip III szczyt Rilo Dagh zapewne ze względów strategicznych. W 126 roku naszej ery cesarz rzymski Hadrian staje na szczycie Etny.

Następne stulecie mija za stuleciem a olbrzymi wysokogórskie nie są napastowane przez śmiałych zdobywców. Pod koniec XIII wieku zdobywa Piotr III Aragoński szczyt Canigón w Pirenejach i to sam jeden gdyż świta bała się towarzyszyć mu do końca.

W następnym stuleciu ruch turystyczny jest już nieco żywszy. Dante staje na Prato al Soglio w Apeninach, a Petrarca zdobywa w 1336 r. Mont Ventoux. Ci dwaj otwierają długą listę poetów-alpinistów. Poetów bardziej, niż zwykli śmiertelni, czujących na piękno natury, zawsze góry silnie pociągały. Goethe, Klopstock, Byron i wielu innych, z naszych dość wspomnieć Słowackiego i Malczewskiego, jednego z pierwszych zdobywców Mont-Blanc. Równie wielkie wrażenie sprawiały góry i na malarzy, z pośród których pierwszymi alpinistami byli Dürer i Leonardo da Vinci. Ten genialny artysta, który jeden z pierwszych na naszym globie snuł projekty latania ludzi, w roku 1561 zdobył jeden ze szczytów potężnego masywu Monte Rosa.

Poza poetami i malarzami: spotyka się wśród dawniejszych alpinistów wielu uczonych przyrodników, cały szereg duchownych (m. in. papież Pius II) oraz głów ukoronowanych, np. Maksymilian I.

W wieku XVIII modnym staje się propagowane przez Rousseau hasło „powrotu do natury” i znacznie powiększa zastęp turystów wysokogórskich. Piękne sukcesy odnosi Goethe, który w 1777 r. w zimie zdobywa Brocken, w dwa lata później osiąga Gottarda, uważanego w tym czasie za szczyt porywów alpejskich. Ale wciąż jeszcze wyprawy górskie należą do odosobnionych rzadkich faktów.

Epokowym wydarzeniem jest dopiero zdobycie najwyższego szczytu Alp, Mont-Blanc. Zdobycą nie był jednak genewski uczoney Saussure, który już w 1760 r. ogłosił nagrodę

dla tego, który wskaże drogę na szczyt „białej góry”, i który po nieudalym ataku w 1785 r. wybudował małe schronisko. Najlepsza droga na szczyt znana była 24-letniemu Balmałowi, który też w towarzystwie lekarza z Chamonix, Paccarda zdobył w sierpniu 1786 r. najwyższy szczyt Europy. Rok później stanął nań także i Saussure.

Gdybyśmy omawiali dzieje alpinizmu, zdobycie Mont-Blanc byłoby tylko początkiem podboju Alp. W ciągu następnych stu lat olbrzymy czterotysięczny padają jeden za drugim, niemal wszystkie sławne szczyty trudniejsze są



Wycieczka w Alpy w/g obrazu z 1828 roku

od Mont-Blanc, przedewszystkiem „demoniczny” Matterhorn. Ale szkic niniejszy ma na celu przedstawienie dziejów ludzkiego rekordu wysokości, podboju coraz to wyższych szczytów świata, ciernistej drogi prowadzącej aż do „góry świata” — Mount Everest'u. To też po zdobyciu Mont-Blanc w Europie niepodobna już stanąć wyżej, aniżeli dotąd noża ludzka powstała. Ci, którym europejskie olbrzymy, nawet 4810 metrów Mont-Blanc'u nie wystarczają, skierowują się do niebosiężnych szczytów himalajskich.



Wspinanie się na Mont-Blanc w/g sztychu z XVIII wieku

Pierwsza wielka wyprawa zdobywca Europejczyków w Himalajach datuje się z roku 1855, kiedy to bracia Schlagintwein na górze Kamet w grupie Vanda-Revi osiągnęli wysokość 6785 m. Ten rekord wysokości może być pobity już tylko w Himalajach. Wysokości osiągnięte przez Freshfielda w 1868 na Kaukazie — 5600 m. i przez Whympera, pogromcę Matterhornu, w Andach, gdzie zdobywa Chimborasso 6310 m. imponują w porównaniu z europejskimi, ale nie himalajskimi.

W roku 1865 podczas gdy uwaga alpinistów pochłonięta była bohaterską walką Whympera z Matterhornem, W. L. Johnson zdobywa trzy szczyty grupy Kwenlun, z których najwyższy liczy 7310 metrów, o równe dwa i pół tysiąca metrów więcej niż Mont-Blanc. Europejczy nie chcą wierzyć, sądzą, że Johnson pomylił się w identyczności szczytów. Może mają rację. Tajemnica pozostała niezbadana...

Dopiero w 1883 r. Himalaje znów mają gości z Europy. Sławny alpinista, dr. Graham zdobywa Demagiri 7067 m, a na górze Kabru osiąga wraz z dwoma przewodnikami wysokość 7300 m. Wyprawę tę powtarzają dopiero w 1907 r. Szwedzi Rubenson i Aas. W tym samym roku zjawia się w Himalajach dr. Langstaff, jeden z uczestników późniejszych wypraw na Mount-Everest. Zdobycą na Tristul (7134 m.).

W 1909 r. książę Abruzów z 2 przewodnikami z Courmayeur ustanawia nowy sensacyjny rekord wysokości na Bride Beak w Kava-Korum, osiągając 7500 m. Nikt także przed nimi nie spędził nocy tak wysoko. Biwakują bowiem na wysokości 6860 m., przyczem śpią doskonale.

Podczas, gdy ten rekord wysokości, który świat cały wprawił w osłupienie i sprawił, że zaczęto wierzyć w możliwość zdobycia Everestu, pozostał niepokonyty przez długie lata, rekord najwyższego noclegu trwa tylko 3 lata: W 1912 r. nocują C. F. Meade z francuskim przewodnikiem Blanc na górze Kamet, na wysokości 7010 metrów.

Wojna przerywa sportowy podbój Himalajów, a i w pierwszych latach powojennych trudności polityczne uniemożliwiają nowe wyprawy. Ale tymczasem w Londynie czynione już są przygotowania do wielkiej batalji o Everest.

W roku 1921 udaje się Mallory z paroma towarzyszami na „wywiad”. Bada możliwości zdobycia szczytu, zagadnienie najodpowiedniejszej na wyprawę pory roku, krótko: „wymacuje” wielkiego przeciwnika. A ten niewzruszony spokojnie czeka na napastników. Ma wszak do dyspozycji broń tak potężną, jak lawiny, i sprzymierzeńców tak mocnych, jak monsum i mróz czterdziestostopniowy.

Po roku zjawiają się nieproszeni goście. Co Anglja ma najlepszego poszło na podbój szczytu świata. Nazwiska otoczone blaskiem sławy, alpinisci w najcięższej wypróbowani potrzebie. Coraz to wyżej zakładają obozy aż wreszcie...

21 maja trzech z pośród nich wyrusza z najwyższego obozu do ostatniej walki. Niewiele przed trzecią po południu osiągnęli wysokość

8169 metrów. Spóźniona pora zmusza ich do odwrotu, Pobici!

Pięć dni tylko trwa ten rekord wysokości. 26 maja Finch i Bruce znacznie wyżej pozostawiają ślady ludzkich stóp zdobywczych. Dochodzą do wysokości 8326 metrów. Ponad pół tysiąca metrów dzieli ich od szczytu świata. I ci wracają pobici!

Mount-Everest ma już teraz dość nieproszonej gości. Lawina straszliwa grzebie siedmiu tragarzy tybetańskich. Paru Anglików cudem unikają śmierci. A już grozi Everest nowym niebezpieczeństwem: monsumem. Odwrot. Koniec ekspedycji.

Lecz synów Albionu niepodobna zmusić do kapitulacji. Dwa lata później nowa wyprawa w Himalaje. Dzieje jej dobrze jeszcze tkwią w pamięci czytelników, przypomniemy więc tylko gwoli całości co najważniejsze daty.

3 czerwca Norton i Sommervell wyruszają z najwyższego obozu i spędzają noc na wysokości 8168 m. Nazajutrz, bez aparatów tlenowych dochodzą do 8534 m. Sommervell nie jest w stanie iść dalej. Norton nie może się jednak zdecydować na odwrot. W ciężkiej walce z lodem i śniegiem zdobywa w ciągu godziny dwadzieścia pięć metrów. Widząc bezcelowość dalszej walki, przyznaje się do klęski.

Dwa dni później najmłodszy dwaj Mallory i Irvine, uzbrojeni w aparaty tlenowe, występują do ostatniej walki. Około 11-ej w południe widzi Odell na wysokości 8605 m. dwa małe punkty. Po raz ostatni widziło oko ludzkie

tych bohaterów. Tajemnica okrywa dalsze ich losy. Czy zawiodły aparaty tlenowe? Czy porwała ich śnieżna lawina? I czy „biała śmierć” dosięgła ich wkrótce potem, gdy widział ich Odell? Lub może zdobyli szczyt świata i dopiero w drodze powrotnej nastąpiła katastrofa? To ostatnie przypuszczenie mało jest prawdopodobne, Finch twierdzi, że po widzeniu ich na wysokości 8600 m. mogli zdobyć jeszcze co najwyżej kilkadziesiąt.

I oto dwieście metrów jeszcze pozostaje do zdobycia. Za rok, czy za dwa znów nowa wyprawa, a gdy i ta miała zakończyć się niepowodzeniem jeszcze jedna. Choćby Everest wymagał dalszych żyć ludzkich będzie pobity. Każdy Anglik gotów jest złożyć swe życie dla sławy i chwały swej ojczyzny. I prędzej czy później padnie szczyt świata, sztandar brytyjski powieje na najwyższym punkcie ziemi.



Dr. Otto Peltzer

Brak nam niestety dystansu przejściowego 600 m., mielibyśmy niewątpliwie licznych nowych 400 metrowców, a tak jest przejście z 800 na 400 m. zbyt wielkiem. Także dystansy przejściowe do sprintu — 200 i 300 m. mało są biegane, w przeciwnym wypadku zauważyłby niejeden sprinter, że osiągnąłby więcej na 400 niż na 100 metrów. Specjalnie ci sprinterzy, którzy dopiero na ostatniej trzeciej części osiągną pełną szybkość, czyli mają małą szybkość początkową, przy pilnym treningu i rozsądnym trybie życia mogliby osiągnąć duże sukcesy na 400 m. Jeszcze najważniejszym wydaje mi się, żeby częściej begano 600 m., aby zachęcić naszych średnio-dystansowców do wzięcia czasem udziału także i w 400 m. To zaś miałyby także dobry wpływ na ich wyczyny na 800 m., gdyż niestety trenują oni zbyt dużo na wytrzymałość, a mało na szybkość.

Aby uzyskać wytrzymałość, musi sprinter trenować nieco dłuższe odległości. Natomiast średnio-dystansowiec nie powinien w żadnym wypadku trenować odległość, choćby nieco tylko dłuższą, od tej, którą będzie biec w zawodach, a to ze względu na szybkość.

Jeśli biegaczowi brak wytrzymałości to jest to zwykle wywołane niedostatecznym lub zbyt miękkim treningiem — ciało nie jest przy-

I staje przed nami pytanie: „a co dalej?” Co będzie, gdy zabraknie tego bodźca, jakim jest pogoń za rekordem? Gdy nastąpi ta chwila która w żadnym sporcie nastąpić nie może. Czy w biegu, czy w skoku, czy w rzucie, w dzwiganu ciężarów, czy pływaniu żaden rekord nie jest nieśmiertelny. Choćby się zjawiał jakiś fenomen, którego wyniki byłyby napozór nie do przewyższenia, koniec końców znalazłby się ktoś jeszcze lepszy. Sięgniemy może do ułamków milimetrów, tysięcznych części sekundy i w ten sposób umożliwimy wciąż nowe rekordy. Ale nie w turystyce wysokogórskiej. Tu natura ustanowiła szczyt wyczynu ludzkiego. Zbliży się kres, jeszcze tylko dwieście kilkadziesiąt metrów dzieli oden ludzkość, gdy raz noga ludzka stanie wreszcie na Everescie, rekord wysokości ustanowiony zostanie nie na dni, miesiące, lata, lecz po wszystkie czasy.

Turystyce wysokogórskiej nie przyniesie to żadnej szkody. Nie dla rekordów nie dla samej wysokości idziemy w góry. Nie najwyższy szczyt Europy, Mont-Blanc, lecz wspanialszy, choć niższy Matterhorn jest marzeniem, tęsknotą alpinisty. Piękno gór, radość walki z broniącą się naturą, jedyne w swym rodzaju uczucie, które daje zdobycie dumnego szczytu, czy wysoki, czy też i niższy, one to wiedzą nas w świat górski. Zdobycie Everestu będzie tylko symbolem, pomnikiem tej ludzkiej namiętności. Pomnikiem zarazem siły woli, energii, zdobywczości i wielkości człowieka.

A. Bregman.

BIEG

Dr. Peltzer jest dziś jednym z najwybitniejszych biegaczy na średnie dystanse. Jego rekord na 400 m. wynosi 48,9 sek., na 800 m. — 1:55. W miesięczniku „Sport i Klub” ogłasza dr. Peltzer poniższe wskazówki odnośnie techniki i treningu biegu na 400 m.

Nie jest zaprawdę rzeczą łatwą przekroczyć w biegu na 400 m. granicę 50 sekund. Wielu bardzo uzdolnionych biegaczy o wyrobionej woli próbowało tego bez skutku, tylko niewielu udało się to raz jeden i to tylko przez zbieg korzystnych okoliczności.

Ja sam w roku zeszłym próbowałem wciąż biec poniżej 50 sek., często — gdy znajdowałem się na 30 metrów przed innymi, — zdawało mi się: dziś nareszcie dokonam tego. Cisza zupełna się panuje przy ogłoszeniu czasu, każdy sądzi, że nareszcie on tego dokonał, ale zapowiadacz ogłasza 51,1! Pogoda i bieżnia nie były bowiem najlepsze.

Bieg na 400 m. zaliczany bywa często do sprintów, ponieważ rozgrywany jest na markowanych torach, co jednak ma miejsce dopiero od roku 1912.

Nie można biegu 400 m. zaliczyć do sprintów na tej tylko zasadzie, że wielu dobrych biegaczy na tę odległość dobrze biegało także i 100 m. Na zasadzie tego możnaby bowiem tę klasyczną odległość zaliczyć do biegów średnio-dystansowych ponieważ wielu 400 metrowców biegało znakomicie także 800 m. Wystarczy wspomnieć Mereditha, Shepparda, Brauna, Helfericha, Paulena, Hoffa i innych (także samego autora — przyp. red.). Zaś prawie żaden ze sławnych biegaczy na 400 m. nie był sławnym sprinterem. Prawdziwi sprinterzy wysokiej klasy mają organizm nastawiony na wyczyn błyskawiczny i tem samym brak im wytrzymałości, której nie nabędą nawet przez najostrzejszy trening. Inaczej ma się rzecz ze średnio-dystansowcami, którym brak jedynie szybkości a tę mogą przy pilnym treningu uzyskać.

NA 400 M.

zwyczajone do wysiłku. Często należy szukać przyczyny małej wytrzymałości w niesolidnym trybie życia, bardzo zaś rzadko w słabości fizycznej. Słabowici sportowcy i cała młodzież niepowinna zabierać się ostro do dystansów ponad 100 m. Tylko czasem, przy wielkich sztafetach, może klub pozwolić im biegać, pozatem jedynie dla wzmocnienia płuc i innych organów, ale nigdy w prawdziwych zawodach. Najlepszym przygotowaniem młodzieży do lekkiej atletyki jest piłka ręczna. Ja sam zacząłem ubiegłej zimy grać w piłkę ręczną i miało to na moją formę w bieżącym sezonie doskonały wpływ. Także więc i dla rozwiniętego sportowca jest piłka ręczna w zimie odpowiednim treningiem.

Do biegu na 400 m. nadają się tylko silni biegacze. Przyjrzyjmy się np. uczestnikom finałów na olimpiadzie. To silne ciało jest przyrodzonym, przez sam trening zdobyć go nie można. To też bardzo szczerply sportowiec niech wcale nie zaczyna trenować 400 m. Często słyszy się twierdzenie, że biegacz na 400 m. powinien także być wysokim, co jednak nie jest słuszne; istnieje równie wielu wysokich jak i niskich biegaczy na ten dystans; wystarczą wskazać na Imbacha, Lindella, Engdahla.

Często nawet mały biegacz obok potrzebnej szybkości naskutek swej krepkiej budowy także i większą wytrzymałość. Oczywiście są i tu wyjątki, ale można zaobserwować, iż wysoce, szczupli biegacze na 400 m. zazwyczaj nie pozostają długo na najwyższym poziomie swej umiejętności, podczas gdy mali, krepki atleci (Imbach, Engdahl) wykazują stałość formy.

Styl poszczególnych biegaczy stosuje się do ich budowy, niemniej jednak można podać ogólne zasady techniki biegu na 400 m.

Najodpowiedniejszym jest styl kroczący (Dr. Peltzer nazywa go „Schwungstil”, ale powszechnie używane wyrażenie brzmi „Schretstil”, czyli styl kroczący — przyp. tom.). Nogi wyrzucane są jakby wahadłowo naprzód, a następnie wtył, przytem nie są zbyt silnie zgięte.

Falszywym jest pochylać się podczas biegu zbyt naprzd, gdyż skraca to krok, fałszywym jest także rozmyślnie starać się o dotknięcie ziemi naprzd palcami stóp, gdyż i to skraca krok. Prawidłowym jest biec lekko i swobodnie, tak jak biegają podczas zabawy mali chłopcy.

Przy dobrym biegu na 400 m. tempo powinno być regularne. Falszywym jest więc na początku „uciekać” z całych sił startem sprinterskim. Najtrudniejszy jest bodaj drugi zakręt na bieżni o długości 400 metrów. To też trzeba oszczędzać siły na ten odcinek. Najlepsze wyniki na 400 m. będą w każdym razie zawsze osiągnane na bieżniach 500 — 600 metrowych, oraz na bieżniach z długimi łagodnymi zakrętami.

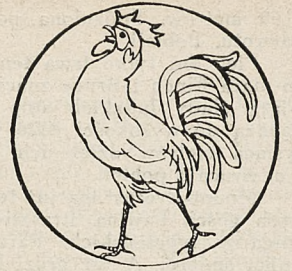


Finał 400 m. na Olimpiadzie paryskiej



List z Paryża

Cross „6 narodów”. — Dlaczego Francuzi wygrali. — Saint Cloud. — Ciężcy i lżejsi ciężarnicy. — U szermierzy. — U piłkarzy. — Harry Drake albo o różnych gatunkach publiczności.



Najwybitniejszym wydarzeniem sportowym ostatnich dni był niewątpliwie bieg naprzelaj „6 narodów” — na którym się zamknął sezon najbardziej popularnego na zachodzie sportu zimowego.

Aczkolwiek tytułuje się skromnie „cross 6 narodów” — uczestniczą w nim Anglja, Irlandja, Szkocja, Walja, Francja i Belgja. bieg ten jest właściwie początkiem mistrzostwa Europy, które, da Bóg, niezadługo stanie się oficjalnem.

W roku obecnym odbywał się w Brukseli, na torze hippicznym Stockel. Ma się rozumieć, w obecności króla belgijskiego, któremu przedstawiono wszystkie drużyny i który wielce się zawoacił interesować, zarówno jak i następca tronu, książę Leopold.

Jak już pisałem, prasa francuska spodziewała się indywidualnego zwycięstwa Guillemot, podczas gdy, co do klasyfikacji drużynowej, przepowiadała ostrą walkę pomiędzy Anglja a Francją, licząc, że kogut jednak prawdopodobnie obskubie różę.

Od startu poprowadził bieg belg Langenus; wkrótce jednak wrócił do szeregu, zostawiając na czele angiłka Harpera i francuza Dolquès'a. Na drugim kilometrze raptownie wysuwa się naprzód Guillemot i odrywa się; Harper i Dolquès dołączają jednak i nawet wyprzedzają go. Po chwili biegną o 60 metrów przed grupą, złożoną z 5 francuzów i szkota Mitchella. Jeszcze dwa kilometry, i Harper zostaje sam... Dolquès dołącza się do wymienionej wyżej grupy. Wtedy odrywa się od niej Guillemot i zaczyna gonić angiłka i stopniowo zaczyna się przybliżać, wreszcie dopędza, a nawet wyprzedza. Lecz w lesie potyka się o pień i boleśnie pada. Od tej chwili Harper ma zwycięstwo w ręku. Przerywa też taśmę, przebywając 12 klm. 870 m. w 44 m. 17.2 sek. o 42 sekundy przed Guillemot'em, za którym idą, w odstępiech kilkusekundowych francuzi Marchal, Dolquès, szkot Mitchell, francuz Chapuis, angiłk Rodwaj i francuzi Narland i Thierree, angiłk Muggridge, francuz Bedel, angiłk Cotterell.

Odrzuć łatwo zauważyć, iż team francuski wygrał na całej linii. W rachubę, przy obliczeniu punktów, wchodzi 6 pierwszych z każdego zespołu. Dysponując miejscami 2. 3. 4. 6. 8. 9, Francja zabiera 32 punkty, przy 62 — Anglji, 101 — Szkocji, 188 — Walji, 192 — Irlandji i 196 — Belgji. Oprócz wskazanych, Francji przypadają jeszcze miejsca 11 i 15 (Bedel i Bontemps) oraz 39 — Leclerc. Gdyby więc nawet — co wkrótce nastąpić musi, Brytania wystawiła jeden wspólny team Angielsko-Szkocko-Walijski, stosunek punktów: 32 na 49 pozostawałby wyraźnie na korzyść francuskiego; nie wystarczy, jako objaśnienie, nieobecność mistrza Anglji Webstera.

Czem się tłumaczy zwycięstwo tak jaskrawe koguta galijskiego?

Przedewszystkiem zastosowaniem doskonałej przemyślanej taktyki. Większość „crossmenów” brytyjskich należy do kategorii „twardych” — trudnych do pobicia na terenie ciężkim, górzystym, lecz niezbyt szybkich na terenie płaskim. Naodwrot francuzi w większości są doskonałymi biegniozowymi biegaczami — milerami. Więc nadzwyczaj szybki start i ogromnie ostre tempo, póki nie porzucono jeszcze toru wysięgowego, pozwoliły im ugrupować się na czele i zdystansować poważnie rywali zanim ci dojsz mogli do głosu. Pozaatem, podczas trwania całego wysięgu, ani na chwilę zaden nie zapominał, iż chodzi o zwycięstwo drużyny. Marchal i Guillemot z jednej strony, Narland, Bedel i Thierée z drugiej stale dopomagali sobie wzajemnie.

Było to trzecim zwycięstwem drużynowym Francji. Indywidualnie, francuzi triumfowali 4 — krotnie. Oto zresztą krótki rys historyczny międzynarodowego crossu:

1903 1) Shrub (A), 1904 1) Shrub (A), 1905 1) Aldridge (A), 1906 1) Straw (A), 1907 1) Underwood (A), 1908 1) Robertson (W), 1909 1) Wood (A), 1910 1) Wood (A), 1911 1) Bouin (F), 1912 1) Bouin (F), 1913 1) Bouin (F), 1914 1) Nicholls (A), 1920 1) Wilson (Sz),

1921 1) Freeman (A), 1922 1) Guillemot (F), 1923 1) Blewitt (A), 1924 1) Cotterell (A), 1925 1) Webster (A), 1926 1) Harper (A).

Oprócz lat 1922, 23 i 26 kiedy drużynowo wygrywała Francja, zwycięstwo przypadało zawsze w udziale teamowi angielskiemu. W roku 1925 Francja udziału nie wzięła.

Jeśli oczy sportowców paryskich zwrócone były głównie w stronę Brukseli nie znaczy to, by w samym Paryżu nic nie miało zatrzymywać ich uwagi. Zasługiwał na to w wysokim stopniu wysięg kolarski w Saint Cloud, o formuście oryginalnej: pokonanie jednego stromeego o kilometrowej długości, wzgórze. Zgłosili się szosowcy, stayerzy, sprinterzy. Do każdego przedbiegu zakwalifikowano po jednym z każdej z tych kategorii. Wśród szosowców na pierwsze miejsce wysuwali się trzej Pelissierowie, wśród sprinterów Schilles, Leene, Faucheux, wśród stayerów Paillard, Vandenberg, Stayerzy zniknęli w przedbiegach, sprinterzy w półfina-



Józef Guillemot

lach, i do finału zakwalifikowało się 3 szosowców; młody Copin oraz Fr. i H. Pelissier. Henri nie startował; po półfinale, za rzekome przeszkodzenie przeciwnikowi, publiczność — której mimo dnia powszedniego i odległości było ponad 20000 — sownie go wygwizdała; więc urażony tem najstarszy z „familii” zastrajkował. Ostatecznie — zupełnie niespodziewanie — Copin na finiszu nie dał się wyminąć długiemu Francisowi i wygrał o pół kola.

Mistrzostwa Francji w dźwiganiu ciężarów dowiodły supremacji Paryża nad prowincją; wszyscy mistrzowie stolicy zdobyli tytuły narodowe. Jeden z nich, należący do kategorii lekkiej — Arnont, pobił przytem dwa rekordy światowe, wrywając oburącz 100 kg. i wyrzucając 126½, oraz wyrównał jeden, wrywając lewą 75 kg. Jeśli zwrócić uwagę, iż sam waży 67 kg. 400 gr. a także, że przewyższył wszyst-

kich „średnich” i większość „półciężkich” — trudno nie uznać, że wyczynny te są wyjątkowe. Szeroka publiczność nie zatrzyma jednak na nich swej uwagi. Dla niej znaczenie ma tylko cyfra jak największa, frapują ją tylko rekordy Rigoulot lub Cadine'a. A rekordy maleńkiego atlety 67 kilogramowego — choć może wartościowsze jeszcze, sportowo, od wyczynów wymienionych kolosów — nie podniecają wyobraźni, nie wzbudzają zachwyty. Podział na kategorie — taki słuszny — i dla wszystkich jasny, jeśli chodzi, na przykład, o boks — gdzie Criqui był zawsze czemś większym od stokiłowego niezgrabnego mastodonta — nie został jeszcze przez szeroką publiczność zrozumianym, gdy chodzi o dźwiganie ciężarów. Więc Arnont zostanie w cieniu...

Sezon szermierczy, w międzynarodowym spotkaniu nie był zbyt przeladowany. Więc zawody, odbyte ostatnio, wielce zaciekawily adeptów klingi.

Aldo Nadi święcił w nich triumf nad chorym wprawdzie Ducret'em, bijąc go 5:12; Ducret rozpoczął dobrze, zdobywając z rzędu 3 touche; lecz mistrz włoski odpowiada sześcioma. Po pierwsze, po jednym sukcesie z każdej strony, Nadi znów zbiera ich pod rząd cztery, lecz Ducret, broniąc się mężnie, zdobywa jeszcze jeden touche, zanim ostatnie pchnięcie nie kończy meczu na korzyść Włocha.

Drugi mecz, niemniej może ciekawy niż to spotkanie floretowe, postawił naprzeciwko siebie Belga Delparte, mistrza olimpijskiego w szpadach 1924 i Francuza Massard'a, mistrza olimpijskiego 1920. Walka była bardzo równą, choć Delparte wydawał się szybszym. Ostatecznie też i zwyciężył, w stosunku 9:10.

Jeszcze jedno spotkanie floretowe — mistrz wejsk francuskich Remay i Urugwajczyk Servetti-Revello. Prowadzone bardzo ostro i gorąco, starcie to było zakończone sukcesem Remay'a 12:16.

Piłkarze zajęci są „Coupe de France”. Odbyły się właśnie półfinały, w których Olympique marsylski pokonał 5:0 paryski Stade-Français, a A. S. Valentigney z Franche-Comté, w stosunku 2:1 zwyciężył C. A. Vitry. W międzyczasie wiedeński Simmering zmiażdżył zdekompletowany Red Star 7:0.

W świecie bokserkim poruszenie, z powodu katastrofalnego meczu Paolino — Harry Drake. Reklamowane z wielkim hałasem to spotkanie odbyło się w nabitym po brzegi olbrzymim Cirque de Paris i trwało około minuty. Przed „lwem Pirenejów” stał bowiem nie tyle przeciwnik niegodny, ile człowiek wogóle niezdolny do uprawiania boks. Sędzia wsirzymał mecz po pierwszych ciosach...

Niesłychany ten skandal wywołał gwałtowną polemikę. Dostało się organizatorowi, który o Harry Drake sądził według wyników z przed trzech lat, dostało się Descamps, któremu po potknięciu się Paolino na Dienerze chodziło o naprawienie zła błyskawicznym nokautem, dostało się prasie sportowej, która swych obowiązków jako informatorka, przed spotkaniem nie wypełniła — poza pismami angielskimi co do formy Harry Drake'a, wątpliwości wyraziła tylko „Echo des Sports”, dostało się wreszcie i najbardziej pokrzywdzonej — publiczności. Jej za własną lekkomyślność i nieroztropność. Jeśli bowiem publiczność, że tak powiem, wyspecjalizowana na mecz ten nie poszła, publiczność szeroka, elegancka i przygodna, zjawiła się tłumnie, gdyż jej wystarczyło, na afiszu, nazwisko „gwiazdy”, wystarczyło, że „będzie Paolino”. Kto stanie naprzeciwko Paolino, było jej wszystko jedno, i właściwie pretensję, że ją szukano, są, z jej strony, zupełnie słuszne.

Kto zawinił, w tem co się stało — i doprowadziło aż do tego, iż z niektórych stron wypowiedziano zdanie że boks spada do poziomu zapaśnictwa cyrkowego — trudno orzec. Wszyscy się tłumaczy, jak mogą najlepiej, prawdę wykryć trudno. Szukają lekarstwa, któreby powtórzenie się podobnych incydentów uniemożliwiło; komisja doradczą z fachowców,

opinująca, czy zamierzone spotkanie ma swoją rację sportową, i t. d. i t. d.

Nazajutrz po skandalu byłem na zawodach skromniejszych. I organizator, wskazując na trybuny, powiedział mi: „U mnie żadnych „kombinacji” być nie może. Ta publiczność się zna... to nie Cirque de Paris”. Tak był rzeczywistość. Do Cirque de Paris tłumnie zjechały się auta snobów którzy może na żadnych zawodach bokserskich, ani może na żadnych widowiskach sportowych nigdy nie byli, nie mówiąc już o czynnym uprawianiu Przyciągnął ich „as”, którego wypadło widzieć, nie starając się nawet zrozumieć, o co chodzi. Zachowanie się publiczności na wielkich „gala” dostatecznie upewnia że ta publiczność o niczym nie ma pojęcia: okłazuje bez powodu i też ni w pięć ni w dziesięć protestuje bo jej się tak zdaje...

Przejdźmy teraz do naszej sali skromniejszej. Tu niema na ringu żadnych europejskich znakomitości. Młodzie, którzy chcą wypłynąć, walczą na śmierć i życie. Oto para „kogutów”: niema żadnej pozy, ani jedwabnych szlafroków. Niema może — choć niekoniecznie — i zadziwiających precyzją uników, akrobacji i technicznych; im spieszy się nie do zabawy, a do zwycięstwa. Publiczność złożona z samych znawców: najniższe, przez sędzięgo czasem niezauważone przekroczenie przepisów natychmiast wywołuje burzę; każdy prawie z widzów miał kiedyś na rękę rękawice i wie

dobrze. A oto para półciczka: André Nilles i znany pięściarzom polskim, którzy byli w Paryżu, ich instruktor René Compère. Jest to „clou” wieczoru. Publiczność, której nie o „firmę” a o rzecz samą chodzi, emocjonuje się, smakuje; od czasu do czasu z galerji rozlegają się porady i wskazówki lapidarne, zawsze prawie rozsądne, dowodzące znajomości rzeczy. I gdy, po dziesięciu dobrze wypełnionych rundach, ogłaszają wynik, a zalana potem sympatyczna, naiwna twarz czarnowłosego Compère'a promieniuje, publiczność cieszy się z nim razem i napewno więcej, niż eleganci z triumfu Paolino... ale pewnie mniej, niż pięściarze polscy, którzy gościli nad Sekwaną, na wieść o poważnym sukcesie swego młodego, lecz tak starannego i miłego w obejściu mentora i kolegi.

Tak. Gdy widownię napelnić będą nie przygodni, przypadkowi, naogół sportowi obcy osobnicy, a czynni sportowcy i starzy miłośnicy sportu, nie będzie potrzeba się obawiać, by „widowisko” okazało się nie na poziomie. Nikomu nie przyjdzie do głowy sprowadzać takich Harry Drake, od trzech lat dymisjowanych, gdyż jeśli by — jak było zdaje się jednak w tym wypadku — organizatorowie o tem nie wiedzieli — napewno zwróciliby im uwagę... publiczność! Albowiem nie chodzonoby już więcej na „widowiska sportowe”, a tylko na „sportowe zawody” — bez... zawodów.

W. Junosza.

BŁĘDNI RYCERZE SPORTU

Czy pomyśleliście kiedy, że zwykły operator kinowy, człowiek, którego imię ginie wśród świetnych nazwisk aktorów i reżyserów kinematograficznych, którego zawód leży na pograniczu aspiracji artystycznych, dokonywać musi w swem niezwykle ciekawem życiu czynów o dużej wartości sportowej, że walczyć musi — jak prawdziwy sportsman — z trudnościami natury i słabością własną, aby osiągnąć zamierzony cel, służący sportom czy nauce na okrzanie?

Doprawdy — nazbyt krzywdzące jest to ogólne milczenie o ludziach, którzy przebiegają świat cały, narażając się na olbrzymie niebezpieczeństwa, byle tylko stworzyć wielki fragment filmu. Ludzie ci obdarzeni odwagą, wytrzymałością i cierpliwością zasługują w całej pełni na miano sportsmenów.

O ludziach tych moglibyśmy zaryzykować twierdzenie, że służą oni nauce i sztuce poprzez sport. Im bowiem zawdzięczamy najpiękniejsze sceny z życia zwierząt, najcudowniejsze krajobrazy egzotycznych krajów, fascynujące sceny życia w głębokich obszarach mórz i t. d. i t. d.

Aby osiągnąć zamierzony cel, dzielni operatorzy nie cofają się przed żadnymi trudnościami, nie lękają się ani niebezpieczeństw, ani śmiertelnego znużenia.

Ludzie ci wdrapują się na śnieżne szczyty dalekich And, dobrowolnie poddają się morderczym promieniom palącego słońca Afryki, narażają się na niebezpieczeństwo wśród ludożerców, czy na polowaniach na dzikie zwierzęta — nie tylko dla tego, aby zdobyć tym sportem środki materialne do życia, ani dlatego, aby zdobyć sławę i nie dlatego także, aby położyć jakiś rekord. Ludzie ci kochają swój zawód, sztukę, której służą, niebezpieczeństwa i trudy, które muszą pokonywać. Zadania sportowe, które w czynnym życiu podróżników ustawnie spełniają, są radością ich życia, najśladszym chlebem codzienności. Najbardziej bezinteresowni wśród olbrzymiej rzeszy sportowców, są zarazem najbardziej skromni i najbardziej cisi.

Przykładów chciecie, któreby wykazały nam, jakież to czyni sportowe uzasadniają taką o operatorach opinię? Zgoda, dla przykładu opowiedzmy kilka scen z życia jednego z operatorów kinematograficznych. Cherry Kearton i brat jego Ryszard, silni, wyrobieni uprawianiem sportami ludzi z Yorkschiru, od lat mniej więcej trzydziestu zajmują się fotografowaniem dzikich zwierząt, udając się do ich siedzib „rodzinnych”. W chwili, gdy na scenę życia wystąpił kinematograf, Cherry postanowił filmować życie zwierząt. W tym celu przylączył się do ekspedycji Buffalo-Jones, w czasie której po raz pierwszy filmowano na wolności żyjące zyraty, lwy i t. d.

Wkrótce potem Cherry bawi na Borneo, zwiedza i filmuje najbardziej niedostępne lasy, bez względu na niebezpieczeństwo, jakie groziło mu od zamieszkujących część wyspy

ludożerców. Dajaków. W czasie pobytu swego na Borneo — Cherry Kearton stworzył niezmiernie interesujący film, ilustrujący życie, obyczaje i polowanie na orangutangi.

W Indjach — Kearton studjuje dla celów kinematograficznych życie owadów, oraz obyczaje tygrysów i słoni. Praca pełna niebezpieczeństw, trudów i poświęceń. W pracy swej Cherry prowadzi pełną cierpliwej chytrności walkę ze zwierzęciem, które tak trudno przecieżyć podejść na odległość niezbędną dla apa-



Zdjęcia kinematograficzne w górach

ratu kinematograficznego. Zaznaczyć przytem należy, że Cherry pracuje naogół bez cudzej pomocy. Tylko w wypadkach wyjątkowych, jak polowania, Cherry ogląda się za towarzyszymi.

Prawda, jakos niewiarygodnie brzmi oświadczenie, że ktoś wybiera się na lwa sam jeden w towarzystwie zaledwie strzelby i paru psów. A jednak — tym systemem posługiwał się Cherry stale, a co ważniejsze — zawsze dopisywało mu szczęście.

W czasie pobytu swego w Afryce południowej, Kearton doświadczył wielu przygód, z których niejedna mogła się skończyć śmiercią śmiałka. Asystował pewnego dnia przy polowaniu plemienia murzyńskiego na lwy. Kearton i doskonały myśliwy Barclay byli wówczas jedynymi przedstawicielami białej rasy. Jednak organizatorzy polowania tego, pragnąc złapać lwa żywcem, nie pozwolili ani murzynom, ani

białym zaopatrzyć się w broń palną. W czasie ekspedycji tej Kearton sfilmował pięć niezwykle wstrząsających przebiegów swym polowań, z których jedno stanowi prawdziwe arcydzieło sztuki filmowej. Właśnie w czasie tego polowania Cherry zaglądał już na tamten świat.

Kiedy dano znać Keartonowi, że przednia straż czarnych wykryła lwa, Kearton, pomimo silnej gorączki zapragnął natychmiast wyruszyć na oznaczone miejsce. Ponieważ wskutek osłabienia nie był w stanie iść, eskorta jego, piętnastu czarnych, zaniósła go w okolice kryjówki lwa. Po ustawieniu aparatu Kearton zaczął filmować, gdy nagle dano mu znać krzykami, że lew wyszedł z kryjówki i posuwa się w kierunku obserwacyjnego punktu Keartona. Schwyciwszy aparat, Kearton zaczął uciekać. Czarni w przestrachu opuścili go całkowicie. Po przebyciu jednego kilometra Kearton osłabiony trawiącą go od kilku dni gorączką, poczuł, że brak mu sił do dalszej ucieczki. Stał, odwrócił się i ujrzał za sobą, o kilkanaście metrów stojącego lwa ze wrokiem utkwionym w niego. Spokojnie, nie spuszczać zwierzęcia z oka Kearton cofnął się tyłem o kilka metrów, ustawił aparat i rozpoczął na taśmę filmową przenosić straszliwy obraz, jaki mu stał przed oczami. Jedyna myśl Keartona obracała się w promieniu dwóch alternatyw: „Albo uda mi się sfilmować wspaniałego rozjuszonego lwa zanim ten zdąży mnie pożyć, albo nie uda mi się, no a wtedy — tem gorzej dla mnie”.

Udało się jednak, co więcej Kearton uszedł cało i tym razem. Czarni natarli gromadnie na lwa i rozpoczęła się jedyna w swoim rodzaju walka człowieka z królem zwierząt. Kearton przed oczyma miał cudowny obraz tej walki i wszystkie jej fragmenty uwiecznił na filmie.

Inny z operatorów kinematograficznych, francuski Tetard, znany z „operacyj” swych w Indochinach, podobnie jak Kearton, przebywał pięchotą tysiące kilometrów zagłębiał się w olbrzymich przestrzeniach nieprzebranych dżungli, zdobywając ciekawy materiał dla swoich filmów.

Zgódzicie się chyba ze mną, czytelnicy, że zawód operatora kinematograficznego rzeczywiście wymaga poważnych kwalifikacji sportowych. Operator poza walorami natury moralnej, musi być dobrym piechurem, wytrawnym myśliwym, niezłym gimnastykiem, odważnym alpinistą i nie ostatniej miary kawalerzystą.

M.

Co mówi Nansen o narciarstwie

Narciarstwo jest najbardziej narodowym sportem wśród sportów północnych i jeżeli jakkolwiek z nich zasługuje na imię sportu sportów — to właśnie narciarstwo. Nic nie wzmacnia bardziej mięskulów, nic nie czyni ciała bardziej elastycznym i gibkim, nic nie daje większej zręczności, nic nie hartuje bardziej woli, nic nie czyni umysłu bardziej świeżym — aniżeli narciarstwo. Czyż można wyobrazić sobie coś zdrowszego i bardziej czystego, niż przywiązać narty w jasny dzień zimowy i biec do lasu? Czyż można wyobrazić sobie coś świeższego i szlachetniejszego, aniżeli nasza północna natura, gdy śnieg na łokieć wysoką warstwą pokrywa lasy i góry? Czyż można wyobrazić sobie coś świeższego i bardziej ożywiającego, niż przez zalesione zbocza zjeżdżać szybko, jak ptak, podczas gdy zimowe powietrze i gałęzie jodły muskają nasze policzki a oczy mózg i muskuły prężą się, gotowe wyminąć nieznanie co chwila czyhające przeszkody? Czyż nie staje się, że naraz całe życie cywilizowane znika z naszych myśli i daleko za nami pozostaje wraz z powietrzem wielkomięskulskim, że zrastamy się niejako z nartami i naturą. Rozwijają to nie tylko ciało, ale i charakter i ma dla narodu znaczenie głębsze, aniżeli to większość przypuszcza.

Tegoroczny Kolarski Krok „Stadjonu” na przestrzeni 25 km. odbędzie się dn. 25 kwietnia. Bliższe szczegóły i regulamin podamy w następnym numerze.

Zapisy przyjmuje Administracja „Stadjonu” codziennie od godz. 10—17. Wpisowe 1 zł.

WISŁA KRAKOWSKA W GOŚCINIE U POLONII



Wówczas, gdy Kotlarczyk prowadzi żywą dysputę, Lukiewicz pięścią rozprawia się z niebezpieczną piłką, której zarówno Grabowski jak i Tenenbaum mogą tylko przyglądać się, jak lis z bajki winogronom

Przesyt, jak wiemy, wzbudza w nas niechęć do konsumowania. Wszelki nadmiar działa odpychająco. Odczuły to na swej skórze kluby polskie, gdy w czasie prawdziwych orgij z zagranicznymi drużynami, widownie coraz bardziej pustoszały. — Nasi Ministrowie skarbu obok wszystkich błędów o których niech kto inny i gdzieindziej mówi, bezwarunkowo jedną mają na swym rachunku zasługę. Urzą nas szanować krajowy pieniądz (którego brak) i. krajowe drużyny piłkarskie (których niebrak). Niemoralne i nienormalne przeświadczenie, że dopiero występ drużyny zagranicznej godzien jest zobaczenia, powoli ustępuje pod naporem konieczności. Na bezrybiu i rak ryba — mówi nie polskie zresztą przysłowie. Często jednak rak okazuje się potrawą niegorszą od ryby, szczególnie dla smakoszków, którym niekoniecznie imponuje tabliczka „ryba sprowadzana z zagranicy kosztem tyłu, a tyłu dolarów”. Po długim poście, w czasie którego nie widzieliśmy nic godniejszego uwagi, z apetytem zasiedliśmy na Wielkanoc do uczt piłkarskiej na Dynasach.

Jak za każdym razem, gdy obserwujemy grę zespołów małopolskich, tak i tym razem tem, co najbardziej i przede wszystkim uderzyło widza, był określony jednolity system gry, w przeciwieństwie do drużyny warszawskiej, która mimo niezaprzeczonej rutyny nie może swego jednolitego systemu wypracować. Wówczas gdy czołowe drużyny małopolskie są stylowe, Polonia robi wrażenie „nowobogackiego”, który nagromadził wokół siebie różnego rodzaju style. Jest to skutkiem długoletniego zaniedbania i trudno winę składać na obecnego kierownika sekcji, który wie czego chce i usiłuje narzucić swoją koncepcję współgraczom. Niestety, zbyt często pozostaje niezrozumianym.

Zupełnie coś innego dzieje się w Wiśle. Szczególnie ładnie pracuje atak. Reyman I, stary wyga, wyposażony w doskonałe umiejętności techniczne, wspaniały płaski strzał, niemal nieuchronny, jest pierwszorzędnym kierownikiem ataku. Robota jego nie posiada tych „koronkowych” cech, które tak wyróżniają Kałużę, jest jednak bardziej męską, stanowczą na

czem może cierpi jej efektywność, lecz zyskuje efekt końcowy. Ulubionym pociągnięciem Reymana jest długie podanie do nieobstawionego skrzydła.

Repertuar Wisły nie ogranicza się jednak na pociągnięciach skrzydłami. Środkowa trójka nie ma czystej wody „przyziemną grą kombinacyjną” doskonale dając sobie radę z przeciwnikiem krótkimi przyziemnymi podaniami, aż do wyrobienia sobie pozycji strzałowej. Z łączników bezsprzecznie najlepszy Reyman III, który posiada poza innymi przymiotami mało co od brata gorszy strzał z dużej odległości. Ani Czulak, ani zastępujący go w drugim dniu Burek nie pokazali specjalnie interesującej gry, nie stanowili jednak słabego punktu.

Tak jak optycznie — skutkiem dodatniego porównania z Polonią — wybijał się na czoło zespołu atak, tak pod względem żmudnej, a pożytecznej pracy, należałoby wyróżnić pomoc Wisły. Na niej kruszyły się wszystkie wysiłki ataku Polonii, a co przez tę zaporę przesaczyło się, było już tylko resztkami goniącym wysiłkiem, stosunkowo łatwiejszym do zlikwidowania przez obronę. Kotlarczyk — środkowy pomocnik — jest dość rzadkim u nas typem pomocnika, który za swój obowiązek poczytuje nie tylko wstrzymać atak przeciwnika, piłkę mu



Loth II. ratując krytyczną sytuację wybiegiem zostaje ranny butem w głowę przez Adamka

odebrać i odesłać ją do przodu, ale zadaje sobie pozatem trud wyrobić sytuację napastnikowi i dopiero wówczas oddać piłkę, gdy widzi, że adresat jest w stanie z tego podania coś zrobić.

Wogóle pomoc Wisła ma dobrą. Bajorek i stary Krupa spisywali się dobrze, stosunkowo słabszy był grający w pierwszym dniu za Krupę Strychalski, ale i on nie odbijał od całości.

Obrona w porównaniu z atakiem i pomocą s'absza. Jedyna to linja, która ustępowała Polonii, mimo to stała na dość wysokim poziomie. Pychowski najlepszy. Skrzynekowicz zapowiada się dobrze, brak mu narazie pewnego wykupu, Kaczor trzyma się dzielnie.

Lukiewicz II w bramce miał kilka ładnych momentów jednak specjalnie nie wyróżniał się.

Polonia przeciwstawiła gościom — jak już zaznaczyliśmy — grę niejednolitą, a drużyna jej miała cały szereg słabych punktów. Na poziomie gości stała tylko obrona, Grabowski i Tupalski. Tymi dwoma graczami właściwie żył atak gospodarzy i ich jest zasługa, że Polonia wogóle coś strzeliła. Jeden wnosi do ataku swoją rutynę i chęć rozumnego kierowania ofensywą, chęć paraliżowaną przez błędy partnerów, drugi swą werwę i impet. W pierwszym dniu obaj łącznicy — Emchowicz i Hamburger byli zaprzeczeniem cech koniecznych na tem stanowisku. Z tak powolnymi łącznikami trudno było pracować Grabowskiemu, który sam też posiada tylko kilka ściśle



Skrzynekowicz nieraz jeszcze na ziemi odkopywał piłki, zbyt natrętnie kręcące się pod bramką Wisły

wyliczonych spurtów, które w ciągu meczu w momentach odpowiednich wyzyskuje, poza-tem pozostając dość powolnym kierownikiem ataku.

Tenenbaum nie wniósł w poniedziałek na boisko nic prócz ochoty do gry i mglistych zadatków na przyszłość, a Bułanow I prócz pewnej dozy mniej lub więcej niebezpiecznych fauli i nazwiska, z którym za przyczyną jego brata wiąże się sympatja stolicy. Zato Jelski. O nim możemy powiedzieć, że jest pierwszym talentem zaobserwowanym wśród narybku Polonji. Rzecz prosta jeśli można dość autorytatywnie coś sądzić o graczku, który dopiero parę razy wstąpił w poważniejsze szranki. Zarówno na skrzydle, jak pod koniec na środku pomocy zaprezentował się dodatnio, czem jednak nie mógł bardzo się przyczynić do podreperowania słabego naogół obrazu akcji ofensywnej Polonji.

W pomocy Loth IV na drugi dzień grał lepiej od innych, Smidt nierówny, a chwilami brutalny, Loth I zmęczony.

Bułanow II jako obrońca ma już tak ustaloną reputację, że szkoda o tem pisać, każdy na pamięć zna jego zalety i każdy swemi własnymi słowami potrafi je opisać.

Czajkowski w niedzielę, a Hamburger w poniedziałek spełniali poprawnie swą rolę.

Loth II był najlepszym, a Laskowski najgorszym bramkarzem Polonji. Gross zaś, zmobilizowany na poniedziałek nie zawiął specjalnie żadnej bramki, chociaż mógł być więcej krwi zaoszczędzić współgraczom.



Forys na taśmie

Wynik pierwszego dnia 3:1 (2:1) jest dla Polonji za ostry, tak jak 4:2 (2:2) dnia drugiego za łagodny.

W pierwszym dniu siły były mniej więcej równe, chociaż Wisła grała bardziej celowo i łagodnie. Przez pół godziny gra prowadzona była ze zmiennym szczęściem, lecz bez wyniku. Gdy jednak Loth II po nieszczyśliwym zderzeniu się z Adamkiem ustąpił miejsce w bramce Laskowskiemu — jasnym było, że wynik nie każe na siebie długo czekać. Chodziło tu głównie zresztą o psychiczny efekt tej zmiany. Strzał jednak, który w kilka minut potem umieszcza Reymana I w sieci, był tego rodzaju, że żaden inny bramkarz nie był by go obronił. Gorzej się stało nieco później, gdy skutkiem braku rutyny bramkarz Polonji spowodował zdobycie przez Adamka drugiej bramki, gdy po niespełna kwadransie Loth II wraca na boisko, zastaje już wynik 2:0. Przed przerwą jednak udaje się Grabowskiemu zdobyć ładnym strzałem punkt honorowy. Drugą połowa uwydatnia jeszcze przewagę Wisły, która zdobywa przez Reymana I trzecią bramkę z karnego za faul Szmida.

O ile w niedzielę można było mówić o krzywdzącym Polonję wyniku, o tyle w poniedziałek był on nader szczęśliwym. Polonia była słabsza, Wisła silniejsza niż dnia poprzedniego.

Długo jednak wahała się szala losu, nim ją zdecydowanie przechylił na rzecz Wisły strzał Reymana. Zaczyna serję bramek prawy łącznik gości Burek, który w 29 min. przy-
muje podanie Balcera, ze spokojem stopuje go i niemając przy sobie nikogo flegmatycznie popyła piłkę w rózek. Wkrótce Tupalski przy współpracy Jelskiego dochodzi do głosu przebijając się i ładnym wysokim strzałem wyrównuje. Reyman I uzyskuje dla Wisły przewagę, którą drużyna jego zaraz traci dzięki fatalnemu nieporozumieniu obrony, przypuszczającej nieobstawionego Jelskiego, zdobywcy drugiej bramki dla Polonji. Drugą połowa przy znacznej przewadze Wisły przynosi jej bramę strzeloną przez Reymana I, a następnie przez jego młodszego brata.



Do trójboju WOZLA stanęły tylko trzy kluby. Brakowało najlepszych. Jednak Szenajch znalazł w swoim koleżce klubowym Mentraku groźnego konkurenta, którego pokonał zaledwie o dłoń, w czasie 11.2

muje podanie Balcera, ze spokojem stopuje go i niemając przy sobie nikogo flegmatycznie popyła piłkę w rózek. Wkrótce Tupalski przy współpracy Jelskiego dochodzi do głosu przebijając się i ładnym wysokim strzałem wyrównuje. Reyman I uzyskuje dla Wisły przewagę, którą drużyna jego zaraz traci dzięki fatalnemu nieporozumieniu obrony, przypuszczającej nieobstawionego Jelskiego, zdobywcy drugiej bramki dla Polonji. Drugą połowa przy znacznej przewadze Wisły przynosi jej bramę strzeloną przez Reymana I, a następnie przez jego młodszego brata.

J. S. B.

TRÓJBÓJ DRUŻYNOWY WOZLA

Trójbój drużynowy WOZLA, nowy rekord Polski i oto bilans lekko-atletyczny świąt Wielkanocnych. Jeżeli było trochę słuszności w tem, że bieg Narodowy został wyznaczony w naszych warunkach zawczasie, wiele słuszności jest w twierdzeniu stanowczem, że trójbój drużynowy WOZLA odbył się o wiele zawczasie. Z pierwszoklasowych klubów obesała go jedynie Warszawianka, której placu dotrzymani Głuchoniemi i Orzeł.

Ogólne zwycięstwo rzecz prosta odniosła Warszawianka mając 2915.64 pkt. przy 1154.84 pkt. Orła i 1129.48 pkt. Głuchoniemi.

Zawodnicy Warszawianki zajęli wszystkie pierwsze i drugie miejsca, a nawet trzecie.

W biegu na 100 mtr. Szenajch miał poważnego konkurenta w Mentraku, który zapowiada się doskonale. Czas 11,2 jak na początek doskonały. Mentrak o dłoń z tyłu trzecim Żuber, również z Warszawianki.

Skok w wyż dał wynik 155—Orłoś przed Kleberem, dysk wreszcie Zwierz 25.48 przed Orłosiem. Poza konkursen: Pasmantier (Makkabi) 27.53, Braude (ZAWF) 26.80. Clou jednak zawodów stanowił bieg na 2 km. W poprzednim numerze donosiliśmy o rekordzie Szelestowskiego, obecnie został on o 5,2 sekund poprawiony. Forys bez trudu wyprzedził swych rywali i zaczął wówczas walczyć z przeciwnikiem nieobecny—Szelestowskim. Czas 5.56,2 można uważać już za przyzwoity, chociaż do międzynarodowych trzeba byłoby jeszcze z 15 sekund zrzucić. Buczyński zajął drugie miejsce o 150 mtr. za Forysiem.

St.



2 kilometry stają się dystansem modnym. Poraz drugi w tym roku rekord polski na tym dystansie padł. Forysiowi brakowało do czasu Nurmiego pół minuty, ale pozostałym współzawodnikom dużo brakowało do Forysia

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE



Ćwiczenia kursu zimowego p. w. w Jarosławiu

P. W. na terenie PKU Buczacz

Na tutejszym terenie, w skład którego wchodzi powiaty Tłumacz i Buczacz, praca p. w. rozpoczęła się dopiero w drugiej połowie 1924 r., gdyż poprzednio nie było ofic. instrukcyjnego.

Stosunki miejscowe są bardzo przykre, jak wogóle na kresach. Pomimo to, w ciągu tak krótkiego czasu zostały zorganizowane: cztery Towarzystwa Gimn. „Sokół”, dziewięć Związków Młodz. Polskiej, i dwa Związki Młodzieży Wiejskiej. Poza tem w Buczaczu i Tłumaczu istnieją drugi rok tłuście Szkolne gimnazjalne. Ogólna liczba ćwiczących w p. w. przekracza sumę 500 członków, z czego około 350 przypada na powiat tłumacki, reszta zaś na buczacki.

W powiecie tłumackim praca rozwinęła się dzięki pow. Komitetowi P. W. i W. F., który wykazuje dużo inicjatywy i chęci, a we wszystkim idzie na rękę oficerowi instr. Zwłaszcza dużo pomaga w rozwoju pracy pow. inspektor szkoln. p. Motczanowski.

Obecnie, dzięki patrijotycznemu stanowisku nowego burmistrza, p. Szankowskiego, Tłumacz otrzymał plac w parku miejskim, a tamt. gimnazjum przystępuje do urządzenia boiska sportowego.

Hufiec Szkolny w Tłumaczu energicznie prowadzi p. prof. Rotter, który równocześnie jest instruktorem p. w. w tłumackim Zw. Mł. Polsk., kierownikiem zaś wszystkich organizacji p. w. w powiecie, są nauczyciele szkół powszechnych.

Praca w powiecie buczackim, który wraz z hufcem szkolnym liczy cztery Stow. p. w. nie rozwinęła się dotychczas wskutek tego, że ani starosta, ani pow. Komitet P. W. i W. F. sprawami temi nie interesują się, co stwarza ciężkie warunki w pracy dla oficera instruktora.

Jednakowoż zdrowy duch przenika społeczeństwo coraz bardziej, dowodem czego jest zorganizowanie się kilku nowych Zw. Młodz. Polsk. po wioskach. Te nowo zorganizowane Stowarzyszenia prowadzą narazie pracę oświatową, aby po podniesieniu uświadomienia narodowego przystąpić do prac p. w.

Hufiec szkolny w Buczaczu prowadzony jest bardzo dobrze przez p. prof. inż. Szydłowski, Stowarzyszenia zaś po wioskach przez ludzi dobrej woli, między nimi i nauczyciele miejscowych szkół powszechnych.

Zjazd delegatów Pow. Komitetu WF i PW wojewódz. lubelskiego

Dnia 17 b. m. w sali Klubu Społecznego w Lublinie odbył się zjazd delegatów Pow. Komitetu W. F. i P. W. województwa lubelskiego, zwołany przez Komitet wojewódzki.

Prezydium honorowe stanowili: P. wicewojewoda dr. Bryła i p. gen. Zieliński, z-ca d-cy korpusu. Obrady prowadził p. Kujawski, naczelnik wojewódzkiego urzędu zdrowia, sekretarzem kpt. Mirski-Woleński.

Delegatów przysłały powiaty: Lublin, Zamość, Hrubieszów, Biała-Podlaska, Janów-Podlaski, Sokół-Podlaski, Włodawa, Lubartów,

Węgrów i Puław. Z ramienia wojskowości obecni byli: p. gen. Zieliński, p. kpt. Fiala, referent P. W. i p. kpt. Mirski-Woleński, referent W. F. DOK II.

Obszerny i wyczerpujący referat na temat: „Zagadnienie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w stosunku do narodu i Państwa” wygłosił p. kpt. Fiala Kazimierz.

W referacie przedstawił prelegent cały rozwój organizacji, jej cele i metody pracy, przedstawił stan prac P. W. u naszych sąsiadów i wykazał, że obowiązkiem naszym jest bezwzględna i intensywna praca na tem polu, celem poprawienia tego nieproporcjonalnego stosunku ilościowego i jakościowego, jaki jest obecnie między nami a naszymi sąsiadami.

Przechodząc z kolei poszczególne prace P. W. w różnych ośrodkach społeczeństwa, zwrócił uwagę na konieczność objęcia organizacją całych mas społeczeństwa i obowiązek dotarcia do tych mas za wszelką cenę.

Podkreślił zasadnicze różnice między racjonalnym wychowaniem fizycznym a propagandą poszczególnych sportów, wykazując, że praca nad wychowaniem fizycznym nie była dotychczas racjonalnie prowadzona.

Prelegent zakończył swój referat gorącym apelem do delegatów, by zechcieli zrozumieć nowy prąd pracy i by w swych powiatach pilnie się tą sprawą zajęli.

Delegaci powiatów w dyskusji nad referatem przedstawili ogólny stan prac w powiatach i tu okazało się, że praca nie idzie tak, jakby iść powinna. Powiaty ciągle oglądają się na dyrektywy i wskazówki zgóry nie chcąc angażować własnej inicjatywy.

Brak odnośnej ustawy o powsz. obowiązku P. W. utrudnia szalenie pracę.

Zakończenie kursu p. w. w Jarosławiu

Zorganizowany w tym roku przy 39 p. p. w Jarosławiu kurs zimowy p. w. zakończył się dnia 13 marca b. r.

Na kurs zgłosiło się przeszło 450 kandydatów podczas gdy miejsc na kursie było zaledwie 200. Po przeprowadzonym przeglądzie lekarskim i odesłaniu kandydatów niezdolnych, pozostało na kursie 195 uczestników. Była to młodzież chętna do pracy i pilna, która sześciotygodniowy czas starała się jak najbardziej wykorzystać.

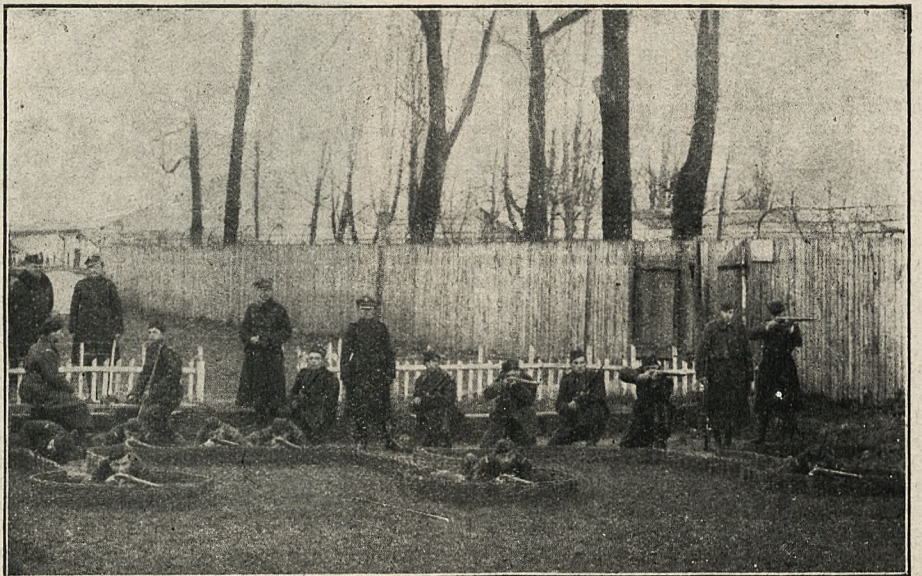
Ostatnie cztery dni na kursie były poświęcone na strzelanie konkursowe, egzamin, na wykłady delegatów Małop. Tow. Rolniczego i Zarządu głównego Związku Młodzieży Wiejskiej przy M. T. R.

W strzelaniu na 200 kr. — mimo trudnych warunków atmosferycznych na 100 możliwych do osiągnięcia punktów uzyskali: 1) ucz. Lisowiec Stanisław z rej. 38 p. p. — 69 pkt., 2) ucz. Wolinka Wojciech z rej. 6 p. s. p. — 66 pkt., 3) ucz. Grela Jan z rej. 2 p. p. Leg. — 64 pkt., 4) ucz. Kocur Józef rej. 17 p. p. — 62 pkt.

Dnia 13.iii odbyło się uroczyste zakończenie kursu. Do kościoła parafjalnego, gdzie był zebrany cały kurs przybyli: z-ca d-cy O. K. X. pan generał Jarosz, d-ca 24 dyw. piech. pan generał Hempel, d-ca 38 p. p. i opiekun kursu pan płk. Kańczucki, p. radca Rychlik, p. starosta Prezentkiewicz, p. burmistrz Sierankiewicz, sekretarz Zarz. Gł. Związku Młodz. Wiejsk. przy M. T. R. p. prof. Błażkiewicz i cały szereg osób cywilnych i wojskowych. Po mszy św. ks. kap. Pączek w podniosłych i pełnych porwy słowach zachęcił młodzież do dalszej pracy, poczem chłopcy udali się do sali Sokoła gdzie p. gen. Jarosz w obecności przedstawicieli cywilnych i wojskowych przeprowadził krótki dorywczy egzamin ze szkoły strzelca, służby polowej i t. p. — Niestety ćwiczenia praktyczne, które miały zobrazować wyszkolenie kursu, z powodu ulewego deszczu nie doszły do skutku. Po egzaminie rozdał p. generał dyplomy i nagrody strzelcom, którzy w kursie uzyskali najlepsze miejsca.

Kurs ukończyło 186 uczestników. Rozjechali się wszyscy do domów z dużym zasobem energii i chęci do pracy. Program mimo ustawnicze deszcze — został wyczerpany a instruktorzy zwracali główną uwagę na instruowanie i szkołę strzelca. Nie było zaniedbane i wychowanie fizyczne. Jakkolwiek próba sprawności fizycznej na początku i na końcu była przeprowadzona na mrozie, jednak dały się zauważyć dość duże różnice na korzyść.

Tak więc przysposobienie wojskowe uzyskało nowy zastęp propagatorów i rozsądników idei zdążającej systematycznie do realizacji hasła „Narodu pod bronią”. Ze zaś wydatek poniesiony przez władze wojskowe na organizację kursu nie poszedł na marne, świadczy o tem sprawozdanie Komisji egzaminacyjnej, jak również zapał i chęć do dalszej pracy na polu p. w. jaką okazała młodzież przed wyjazdem do domów.



Ćwiczenia kursu zimowego p. w. w Jarosławiu

O ODZNACE SPORTOWEJ

Artykuły o odznace sportowej w „Stadjonie”, wniesienie przez LOZLA i WÓZLA sprawy tej na forum Okręgowych i Polskiego Związku Lekkoatletycznego, wzbudziły nieklamane zainteresowanie nie tylko świata sportowego, lecz także tych, którzy się sportem interesują lub mają zamiar „zapisać się” do sportu. Wzbudziły też większe zainteresowanie, że autor wyraźnie określił cel i konieczność wprowadzenia odznaki. Nie odrzeczy będzie wprowadzić się również z regulaminem niemieckiej odznaki sportowej, który w streszczeniu poniżej podaje. Regulamin ten obejmuje zarówno mężczyzn jak i kobiety, z dostosowaniem wyczynów dla tych ostatnich.

Pierwsze punkty regulaminu określają cele wprowadzenia tejże, a więc: pięciokrotne dobre wykonanie wymaganych punktów, ma być niejako egzaminem sprawności serca i płuc oraz całego ciała, wreszcie siły, szybkości i wytrzymałości. Odznaka ta ma zachęcić młodzież do osiągnięcia pełni sił, potrzebnych do ogólnego rozwoju ciała i utrzymania tych sił aż do zupełnej dojrzałości.

Niemiecka odznaka sportowa dzieli się na trzy klasy: brązową, srebrną (posrebrzaną) i złotą (pozłacaną).

Brązową otrzymuje ten, kto w ciągu 12 tygodni osiągnął pięć wymaganych wyczynów. Przekroczenie tego terminu jest niedopuszczalne.

Srebrną otrzymuje, kto w ośmiu latach, wszystko jedno, czy z przerwami, czy też nie, za każdym razem wypełnił pięć wymaganych warunków, oraz każdy, kto po przekroczeniu 35 lat spełni owe warunki.

Złotą otrzymuje każdy posiadacz srebrnej, który w następnych ośmiu latach za każdym razem wypełni owo pięć warunków, oraz kto je osiągnął po przekroczeniu 40 roku życia.

Odznakę nosi się na lewej piersi, a po osiągnięciu wyższego stopnia, zwraca się odznakę poprzednio uzyskaną.

Wreszcie odznakę może uzyskać każdy nieposzlakowany Niemiec, który ukończył 18 rok życia i spełnił sześć wymaganych warunków.

Generalny sekretariat może nadać również miniaturę odznaki w formie szpilki, za zwrotnym kosztem.

Poszczególne wyczyny są zawarte w pięciu po sobie następujących grupach. W grupach 2 do 5 można wybrać sobie dowolny punkt do osiągnięcia wymaganych warunków.

A) Mężczyźni.

Grupa I. Przepłynięcie 300 metrów w 9 minutach w wodzie stojącej, lub tam i z powrotem w płynącej. O ileby prąd był za silny, by można pływać przeciwko niemu, wówczas należy płynąć 9 minut bez przerwy. Egzamin przeprowadza niemiecki związek pływacki.

Grupa II. a) Skok wzwyż 1,35 m (przez żerdkę), b) skok w dal 4,75 m (tu następują nazwy władz sportowych uprawnionych do przeprowadzania egzaminów), c) skok przez konia ustawionego wzdłuż, o wysokości 120 cm, bez materacy i bez odskoczni. Najmniej dwóch sędziów.

Grupa III. a) Bieg na 100 m 13,4 sek., b) bieg 400 m 68 sek., c) bieg 1.500 m 4 min. 20 sek. (Nie wolno biec z wiatrem).

Grupa IV. a) Rzut dyskiem 25 m, b) rzut oszczepem 30 m, c) pchnięcie kulą 8 m, d) gimnastyka na drążku, e) gimnastyka na poręczy, (najmniej dwóch sędziów), f) pływanie 100 m 1 min. 40 sek. w wodzie stojącej, g) ślizganie się; bieg na lodzie 1.500 m 3 min. 10 sek., h) wiosłowanie: 1) zwycięstwo w biegach 1.300 m po wodzie stojącej, 2.000 m po wodzie płynącej (udział najmniej 15 wiosłarzy); 2) kto w czwórce przebył 2.000 m w 8 min. na wodzie stojącej, lub tę samą przestrzeń przebył w 9 min. na wodzie płynącej; i) pchnięcie kamienia o wadze 1/4 centnara ręką prawą i lewą, i razem 8 m. k) podnoszenie ciężarów. Jest tu miarodajne podniesienie ciężaru (kule lub krążki). Przy podnoszeniu jedną ręką, ciężar ma odpowiadać połowie wagi własnego ciała, przy podnoszeniu oburącz, wadze całego ciała. Oba ćwiczenia należy wykonać.

Grupa V. a) Bieg na 10.000 m w 50 min (tylko na bieżni), b) pływanie 1.000 m w 24 min. (w wodzie stojącej), c) bieg na lodzie 10.000 m w 24 min., d) bieg na nartach 12 do 18 km (kto na zawodach narciarskich urządzanych przez niemieckie władze narciarskie przebył 12—18 km w czasie, nie wyższym niż 150 procent czasu zwycięzcy), e) kolarstwo: 20.000 m szosą w 45 min., 20.000 m na torze kolarskim w 40 min., f) wiosłowanie: przebycie przestrze-

ni 12 km w wodzie stojącej lub odpowiedniej w płynącej w ciągu godziny. Reguły Zw. Wiosł.

B) Kobiety.

Grupa I. Pływanie. 200 m w 7 min., w wodzie stojącej, lub tam i z powrotem płynącej. O ileby prąd był za silny, by można płynąć przeciwko niemu, wówczas należy płynąć 7 min. bez przerwy.

Chód szczyki, 2 km w 18 min. (Dopuszczalny w miejscowościach, gdzie nie można przeprowadzić egzaminów pływackich).

Grupa II. a) Skok wzwyż 1,10 m (przez żerdkę), b) skok w dal 3,50 m, c) skok przez konia, ustawionego wzdłuż, o wysokości 110 cm, bez materacy i bez odskoczni. (Najmniej 2 sędziów).

Grupa III. Bieg 100 m w 15,5 sek. (Nie wolno biec z wiatrem).

Grupa IV. a) Rzut piłką (80 g) 35 m, b) pchnięcie kulą (3 kg) o m, c) gimnastyka na drążku, d) gimnastyka na poręczy (najmniej 2 sędziów), e) pływanie: 100 m w 2 min. w wodzie stojącej, f) bieg na nartach. Kto w biegu pań urządzanym przez niemieckie władze narciarskie, w trudnym terenie osiągnie notę 25.

Grupa V. a) Chód 25 km w 5 godz., b) pływanie w wodzie stojącej 1.000 m w 30 min., c) kolarstwo: 20 km na szosie w 75 min.

E. Jafasiewicz.

WKS-y I WOJSKOWI PIĘKARZE

Jednym z ciekawszych zagadnień w dziedzinie organizacji sportu w Polsce jest sprawa wzajemnego stosunku klubów sportowych cywilnych do klubów wojskowych, dalej stosunek zawodników wojskowych do klubów cywilnych i miejscowych wojskowych i wreszcie stosunek wojskowych garnizonowych klubów sportowych do miejscowych oddziałów i oddziałowych kół i klubów sportowych.

Sprawy te były już kilkakrotnie omawiane z różnych punktów widzenia, ale ostatecznie do dziś dnia sprawa definitywnie załatwiona nie jest i często kwestje te, w poszczególnych gałęziach sportu, są podnoszone i załatwiane za i przeciw od warunków lokalnych i „dobrej woli” odnośnych czynników.

Chciałem zastanowić się nad formalną stroną tego wzajemnego stosunku w jednej dziedzinie, np. w piłce nożnej.

Odnośne przepisy PZPN, mówią między innymi: „klubom należącym do Związku nie wolno grać z klubami niezwiązkowymi”.

Praktyka wykazuje jednak ignorowanie tego przepisu i bardzo często odbywają się zawody między klubami wojskowymi a związkowymi np. Wisła — 20 p. p. Kraków, Pogoń — 19 p. p. Lwów i t. d.

Drugą sprawą jest przepis mówiący: „zawodnik zarejestrowany w związku nie może występować w klubie, do związku nie należącym”.

A więc wojskowy zarejestrowany w PZPN, i grający w klubie wojskowym nie może grać w swym klubie pułkowym, gdyż ten nie należy do związku (o wyjątkowych, związkowych nie mówię). Praktyka jednak nigdzie nie respektuje przepisów a odnośne władze sportowe patrzą na to przez palce.

Wprawdzie zawsze ostatnią instancją są władze Związkowe, które mogą pozwalać na granie z klubami niezwiązkowymi i na występowanie w klubach niezwiązkowych, ale o to pozwolenie nie wielu się stara — władze sportowe, zaś, nie ingerują, chociaż to winne czynić każdorazowo.

Sprawa jest zasadniczą i raz ją trzeba rozwiązać a nie zmuszać kluby do „obchodzenia” względnie lekceważenia przepisów — z drugiej zaś strony nie można załatwiać tego drogą wyjątkowo udzielanych pozwoleń gdyż takie „wyjątki” są na porządku dziennym.

Niezależnie od powyższych anomalii ciekawym jest stosunek WKS-ów złożonych z wojskowych różnych miejscowych oddziałów, a często i osób cywilnych, do miejscowych oddziałowych kół i klubów sportowych.

Zalety i wady organizacji tych WKS-ów są kwestią dyskusji. Członkowie i sympatycy tych ostatnich wykazują z pewnością moc zalet, np. konsolidacja najlepszych sił sportowych we wspólnej akcji, reprezentowanie nazewnątr poziomu sportu wojskowego w garnizonie, możliwość lepszych wyczynów przy silnej wzajemnej konkurencji i t. d. Przeciwnicy zaś wynajdą szereg stron ujemnych jak naprzykład pozbawianie oddziałów (chociaż chwilowe) najlepszych zawodników, strata dla toku służby, wyrabianie się w wojsku „protegowanej

arystokracji sportowej”, a co za tem idzie zanik dyscypliny i t. d.

Pozostawiając kwestję otwartą, do szerokiej dyskusji, — chcę zająć się nieco sprawą t. zw. „arystokracji sportowej” w wojsku.

Chociaż nikomu nie sprawi to przyjemności, stwierdzić trzeba, że jednak w mniejszym lub większym zakresie arystokracja taka istnieje. — może nie wszędzie, ale istnieje.

Zastanówmy się teraz w jaki sposób ta „arystokracja” powstała: Bardzo często warunki zmuszają odnośne władze klubowe do zwracania się do oddziałów o zwalnianie zawodników, czy to na treningi, czy też na wyjazdy, pociągające za sobą przebywanie przez kilka dni poza garnizonem. Sprawa całkiem niewinna i normalnie nie byłoby „dziury w niebie” gdyby... niektórzy (podkreślam niektórzy) zainteresowani sportowcy nie mieli pewnej tendencji do wykorzystania tej okoliczności dla dalszych ulg dla siebie w związku ze swą służbą zawodową.

W tych wypadkach najmniejszy objaw tolerowania takiego postępowania, daje niektórym sportowcom asumpt do uważania się za „coś lepszego”, do pewnego lekceważenia obowiązków i do wykorzystywania swego położenia w kierunku otrzymywania dalszych ulg.

I stwierdzić trzeba, że nie te drobne ulgi, nie te częste wyjazdy poza garnizon, nie przychylnie stanowisko dowódcy, ale brak pewnej kultury i inteligencji brak etyki u niektórych sportowców są powodem wytworzenia się tej „arystokracji”, a co za tem idzie wytworzenie się nieprzychylnego stanowiska dla sportu, sportowców i wojskowych klubów sportowych u dowódców różnych stopni.

„Jakoś to będzie” — mówiło się ciągle dotychczas, — trzeba jednak sprawę postawić jasno. Obecnie nie jeden WKS, cierpi z braku poparcia u dowódców oddziałów miejscowych i nie jeden oddział cierpi na ciągłych absencjach oficerów i podoficerów. Nie chodzi tu o sporadyczne wypadki, nie chodzi o jednego oficera czy podoficera, bez którego i tak oddział chwilowo obejść się może — ale chodzi o zasadę:

„Czy istnienie WKS-ów, w których skład wchodzi sportowcy kilku oddziałów, ma być popierane, tolerowane, czy też zwalczane przez zainteresowane oddziały i czy WKS-y mają rację bytu i szanse rozwoju na przyszłość”.

T. W.

ATLETA

W starożytnej Grecji rozwój fizyczny uważany był jako czynnik konieczny i nieodzowny w wszechstronnym rozwoju kształcącej się młodzieży i jednym z najważniejszych ćwiczeń, które nawet na olimpiadach w wypadkach sportowych rozstrzygało o pierwszeństwie w pentathlonie (pięcioboju) — była walka.

Pod nazwą walka (po grecku *ahos* — skąd nazwa atlety) rozumiano walkę pięści o pięść lub walkę na pięści i, w myśl dążeń do ideału piękna i harmonii ciała, uważano walkę za najbardziej odpowiedni i naturalny środek rozwojowy.

Ćwiczenia nazwane dziś lekkoatletycznymi, miały znaczenie przygotowawcze i jako takie były uprawiane przez atletów jako zaprawa czyli trening. Bieg wyrabia oddech t. j. zaprawia płuca i jako wstęp do rzeczywistej atletyki, t. j. do zapasnictwa i boksu.

Dzisiaj z tych przygotowawczych ćwiczeń stworzono specjalne działy co spowodowało brak harmonii w rozwoju ćwiczącej młodzieży. To co uważano w Grecji za szczyt rozwoju i doskonałości fizycznej, ze względu na wszechstronność wysiłków: dzisiejsi wychowawcy uważali za stosowne wykluczyć walkę z pięcioboju i zastąpić ją innymi ćwiczeniami, powodując jeszcze bardziej jednostronność wyrobienia i pracy mięśniowej.

W większości wypadków brano za wzór walki odbywającej się w cyrkach na scenach rozmaitych teatrów, walki atletów zawodowych i t. p., nie więc dziwnego, że sąd o tym sporcie, jako o środku rozwojowym w zastoso-waniu do młodzieży, mógł wypaść na jego niekorzyść, i z tego co daje się widzieć na arenach cyrkowych, rzeczywiście nieraz trudno wyrobić sobie korzystne o tym sporcie wyobrażenie.

Nie zabieram tu głosu w zamiarze powątpiewania o kompetencji czynników miarodajnych, bynajmniej, słowa moje mają na celu wskazanie na walkę zapasniczą, jako na ćwiczenie rozwojowe w zupełności odpowiadające wymogom wszechstronnego fizycznego rozwoju, a tem samem za niezbędną do uzyskania miana prawdziwego atlety.

Wł. Pytlasiński.

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA

Ruch sportowy na rok bieżący zapowiada się pod względem organizacyjnym o 100% lepiej jak w latach ubiegłych. Na czele całego ruchu sportowego na Śląsku stanęła Wojewódzka Rada Sportowa, która w krótkim czasie swego istnienia, zdołała sobie wyrobić u władz odpowiedni autorytet i dzisiaj jest jedyną miarodajną instancją sportową na Górnym Śląsku. Rada Sportowa delegowała do Woj. Rady Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. red. Nogaję, zaś do powiatowych Rad kilkunastu innych sportowców tak, że nareszcie idea fizycznego wyszkolenia całej ludności przez państwo, weszła na drogę realizacji. Otwarcie sezonu R. W. F. i P. W. na miasto i powiat Katowice, nastąpi w dniu 18 kwietnia uroczystą „Akademią Sportową” w Teatrze Polskim. Na program składa się: szermierka, boks, walki francuskie, gimnastyka, walka na bagnety i t. p. Ta sama Rada, urzędująca w dniu 3 maja „Igrzyska Ludowe”, które się zapowiadają imponująco. We wszystkich dwudziestu czterech gminach wiejskich i dwóch miejskich, na 34 boiskach i placach sportowych odbędą się popisy i zawody wszelkich gałęzi sportu. Wśród których królować ma lekka atletyka.

Lekka atletyka, dopiero od roku mająca ramy organizacyjne, rozwija się z całym rozmachem. Do „Gozla” swoje przystąpienie zgłosiło dotąd 48 zrzeszeń sportowych. O nawale pracy w Gozlu, świadczą komunikaty, których w ciągu 60 dni ukazało się, aż 31. Jedyną bolączką Gozla jest brak sędziów (ani jednego). Wszystkie kluby opracowały szerokie programy, tak, że w roku bieżącym będziemy każdą niedzielę i święto, mieli imprezy lekkoatletyczne. Bieg Polonji zgromadził na starcie 201 zawodników a nie jak różne pisma podały 179. Była to pierwsza impreza lekkoatletyczna, która przyniosła pewien zysk. (W ubiegłych latach stale imprezy przynosiły deficyt). Nareszcie będziemy mieli na Górnym Śląsku przepisowe boisko lekkoatletyczne, z sześciotorową żuźlową bieżnią i przepisowymi wirazami, które wykańcza K. S. „Różdzeń-Szopienice” w Szopienicach. Lekka atletyka cieszy się uznaniem władz i społeczeństwa co w wielkiej mierze jest zasługą zarządu Gozla, który umiał również wpłynąć na Zakłady Hohenlohe przy rozdziale subwencji klubom, wobec czego subwencje w kwocie 30.000 zł, przeważnie przeznaczono na cele lekko-atletyczne.

Śląski Klub Motocyklistów, rozpoczął swój sezon w drugie święto Wielkanocne, jazdą propagandową. Klub ten prawdopodobnie jest największym w Polsce, bo liczy przeszło 100 motorzystów. W dniu 18 kwietnia odbędzie się na boisku I. F. C. w Katowicach, jazda zręczności, o nagrody. Zgłoszenia przyjmuje Jerzy Rosenbaum, Katowice, ul. Stawowa 3.

K. S. Pogoń Katowice zorganizował pierwszą polską sekcję „Szermierki”, która pozyskała jako trenera znakomitego szermierza Lamperta ze szkoły szerm. Wiener-Neustadt. Przewodniczącym sekcji jest inż. Ries, sekr. red. dr. Fall.

Kolejowy K. S. zorganizował sekcję pływacką. Wobec rozpadnięcia się E. K. S., sekcja ta ma możliwość najlepszego rozwoju, bo jest jedyną w Katowicach.

Sport bokserski wskutek braków organizacyjnych i kierowniczych mocno podupadł. Imprezy odbywają się rzadko i stoją na dość niskim poziomie, wobec czego przynoszą deficyt. Do walk o mistrzostwo zapisało się tylko 42 bokserów. Walczono w czterech rundach po 3 minuty. Walki przyniosły pewne niespodzianki. Mistrzem wagi papierowej został Hammer z B. K. S. Katowice. W wadze tej startowało 7 zawodników, i przyznać trzeba że wszyscy technicznie stali na dość wysokim poziomie zawstydzając wagi cięższe. W finale zmierzył się Hammer ze swoim kolegą klubowym Synoczkiem. Pupil publiczności Sнопek III odpadł w półfinałach. W wadze muszej, mistrz zeszłoroczny Górny przeszedł do wagi koguciej. W finale znalazł się Moczko II. Sokół Katowice w walce z Fitznerem z B. K. S. Mistrzem został pierwszy, mając olbrzymią przewagę, wobec czego walka została przerwana. Nowy mistrz wprawdzie ma mało rutyny i słabą pracę nóg, jest jednak niezmiernie wytrzymały i ma twarde uderzenie. Te dwa plusey wystarczą by mógł stawić czoło najgroźniejszym przeciwnikom. W finale walk wagi koguciej, brak mistrza zeszłorocznego Malczyka, natomiast zmierzyli się klubowi koleodzy z Boksing Club Król. Huta, Górny i Pyka. Była to bardzo piękna walka. Pyka przypuścił szereg

ataków w pierwszej rundzie, które Górny ślicznie odparował i w następnych rundach uzyskał pełną przewagę, wobec czego Pyka musiał się w trzeciej rundzie poddać. Górny walczył już 38 razy, nie ponosząc ani razu porażki, chociaż jego przeciwnikami byli nawet znakomici pięściarze niemieccy. Górny nie ma w Polsce równego sobie przeciwnika.

W wadze piórkowej mistrz zeszłoroczny Wochnik odniósł zwycięstwo na punkty nad swoim kolegą klubowym (Boksing Club Król. Huta) Mierzwą, który dopiero trzeci raz był w ringu, spisał się nadzwyczaj dobrze wykazując niezwykłą wytrzymałość. Również Wochnik może się poszczycić, że dotąd nie ma żadnej porażki i tylko jedną walkę remisową (z Iwaniskim).

W wadze lekkiej mistrz zeszłoroczny Gawlik Boksing Club Król. Huta, ponownie zdobył mistrzostwo, bijąc na punkty swojego kolegę



Popularny gracz Polonii warszawskiej kpt. Stefan Loth, obchodził na meczu Polonia — Wisła rzadki jubileusz 200-go meczu w barwach klubu

klubowego Plichtę. Finał walki w wadze półśredniej między Klarowiczem B. K. S. a Sękiem również B. K. S., zakończył się już w pierwszej rundzie, zwycięstwem pierwszego przez k. o. W wadze średniej było tylko jedno

zgłoszenie i to Sнопka II „B. K. S.” zeszłorocznego mistrza wagi półśredniej. Wobec tego, że regulamin przewiduje, iż bez walki nie ma mistrza, Śląsk na rok 1926 mistrza w tej wadze nie będzie miał. Dehnisz jeszcze jest chory. W wadze półciężkiej było 7 zgłoszeń. W finale walczyli Gruszcza, Sokół — Katowice z Jokielem, Boksing Club — Kr. Huta. Pierwszy technicznie słabszy zdołał jednak uzyskać mistrzostwo swoim twardym uderzeniem, którym strzaskał kość policzkową swojemu przeciwnikowi i wobec czego sędzia walkę przerwano. Na widów walka ta zrobiła przykre wrażenie. W wadze ciężkiej nie było żadnych zgłoszeń.

Piłka nożna zawsze jeszcze pozostaje w wojnie ze wszystkimi związkami sportowymi t. j. z Radą Sportową, a ostatnio rozpoczęła atakować władze państwowe i Rady Wych. Fiz. za rzekome nieuwzględnianie gałęzi piłki nożnej. Ataki te są tem śmieszniejsze, że właśnie z piłki nożnej zasiada w Radach najwięcej przedstawicieli, między innymi dyr. Głowacki, Synowiec, Baraniok z samego GZOPN. Nie zostały jednak zaspokojone osobiste ambicje pewnych jednostek, stąd wojna!

Na święta ruch piłkarski na Górnym Śląsku święcił prawdziwe triumfy i przyniósł też moc niespodzianek. Utań się jeszcze zwyczaj niemiecki, że świętowano również w „Wielki Piątek”, wobec czego samych poważnych meczów pierwszych drużyn było przeszło 100. Górnośląska drużyna reprezentacyjna walczyła w „Wielki Piątek” z reprezentacją Śląska średniego (Wrocław) i uzyskała wynik remisowy 3:3. Jest to nielada sukces, gdy się zwąży, że ta sama niemiecka drużyna, przed dwoma tygodniami, biła reprezentację Berlina w stosunku 4:0. Prasa niemiecka bardzo pochlebnie wyraża się o drużynie polskiej, podkreślając, że pod każdym względem górowała nad miejscowymi i miała szanse wygrania. Przebieg gry bardzo żywy. Pierwszą bramkę zdobywają polacy przez Iglę, Niemcy wyrównują a do przerwy polacy prowadzą przez Bartoszkę w stosunku 2:1. Po przerwie polacy przez Iglę prowadzą 3:1, Niemcy zdołali jednak mimo olbrzymiej przewagi Polaków wyrównać. Z drużyny polskiej na specjalne wyróżnienie zasługują obrońca Grossmann z Katowic i pomocnik Bischof z I. F. C., zawiódł natomiast bramkarz Wüstholtz i obrońca Scheliga.

W pierwsze święto bawiła w Król. Hucie wiedeńska drużyna Wacker w pełnym składzie z Kuthanem i Reschem i rozczarowało cały świat sportowy. AKS, który jest w bardzo słabej formie, umiał w Wackerem uzyskać wynik remisowy 1:1 (0:0). Gra ze strony wiedeńczyków technicznie doskonała, jednak za powolna co drugo. AKS swoim szybkim startem umiała wyzyskać. Sensację wywołał mecz Policyjnego K. S. z Katowicką Pogonią, którą pomimo stałej przewagi przegrała w stosunku 3:0. Mecz dla Policyjnego K. S. wygrał właściwie bramkarz Kisieliński, który bezspornie jest najlepszym bramkarzem w Polsce. Drugą sensacją było zwycięstwo druż. Mysłowice 06 nad mistrzowską niemiecką Górnośląską „Beuthen 09” w stosunku 3:2. Mecz ten odbył się w Bytomiu przyczem polacy wystąpili bez Iglę. Zbyt wysoką porażkę poniósł Kolejowy K. S. z Ruchem w stosunku 6:0, który dzień przedtem walczył z druż. Kresy uzyskując tylko wynik remisowy 6:6. Diana została pobita w stosunku 3:2 przez 07 Siemianowice. Poza spotkaniami drużyn lokalnych, bawiły na Śląsku Korona, Kraków, Spiel Sport Verein Gliwice, S. V. Borsigwerk i inne, które wyjechały do domu z porażką. W drugim dniu świąt „Wacker” wiedeński poniósł dotkliwą porażkę w spotkaniu z I. F. E. 4:1 (1:1) i zrobił marne wrażenie. Sławni gracze Kuthan i Gesch nie pokazali nic nadzwyczajnego.

PIŁKA NOŻNA

Warszawa

Święta Wielkanocne, poza „sensacyjnymi” meczami Wisły z Polonią, obfitowały jeszcze w szereg spotkań drugoklasowych o mistrzostwo, bądź też towarzyskich. W mistrzostwie kl. B Skra pomimo swej poprzedniej nierozegranej z Makkabi, raz jeszcze wykazała swą przewagę nad wszystkimi B-klasowymi przeciwnikami, zarabiając now 2 punkty, tym razem kosztem Barkochby, która zesła z boiska pokonana 2:5 (2:3). Gra przez cały czas prowadzona była w ogromnie żywym tempie, ze stałą prawie przewagą zwycięzców, których bramkarz nie miał wcale trudnego zadania. Po-

pisowała się za to obrona Skry, rozbijająca skutecznie wszystkie ataki Barkochby, a także dobra, jak zwykle, pomoc, zgodnie współdziałająca z atakiem. Atak zaś, doskonale usposobiony i posiadający takich strzelców, jak Sącz I i Błazalek II, zasypywał bramkę Barkochby groźnymi strzałami, z których, pomimo znakomitej wprost gry bramkarza, 7 aż ugrzęzło w siatce, przyczem 2 sędzia nie uznał. W Barkochbie wyróżnił się przedewszystkiem bramkarz, a także obrona — bramki obie z wypadów. Skra bez słabych punktów — strzelcami byli: Sącz I (2), Błazalek II (2) i Prędkowski z kornera. Tym sposobem Skra prowadzi w swo-

jej grupie 7 punktami, mając jeszcze jedną tylko grę z 22 pp., przed Orkanem, mającym 4 punkty i o jedną grę mniej. W drugiej grupie Ruch po przegranej z RKS-em poprawił swą sytuację zwycięstwem zasłużonym, choć nieznacznym — 2:1 nad Pogonią.

Z okazji świąt żydowskich odbył się dnia 3 b. m. na boisku Skry mecz towarzyski między Makkabi i Gwiazdą, zakończony niespodziewanym zwycięstwem C-klasowej Gwiazdy 3:2 (2:1). Młoda drużyna robotnicza jest zespołem równym, b. dobrym technicznie i kombinacyjnie. Zaatakowawszy energicznie w pierwszej połowie — zbyt pewną siebie — Makkabi, już w kwadrans po rozpoczęciu prowadzi Gwiazda 2:0. Dla Makkabi bramka pada z ładnego strzału Erynberga. Po pauzie już w pierwszych minutach Gwiazda zdobywa 3 bramkę, i mimo przewagi końcowej, silniejszej fizycznie Makkabi, zwycięstwo pozostaje przy Gwieździe. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Lerner I (2), w tem 1 z karnego, i Lebensold. Dla Makkabi, która grała z 3 rezerwowymi — Erynberg. Mimo to wynik ten jest dużym sukcesem Gwiazdy, która przez zaszczytne wyniki nawet z klubami B-klasowymi wysuwa się na czoło kl. C i jest poważną kandydatką do kl. B. Sędziował p. Bursztyn. Przedmecz między drugimi drużynami tychże klubów przyniósł zwycięstwo Makkabi II 3:1. Sędzia p. Cajler.

Inne mecze na boisku Skry dały wyniki następujące:

Skra II — Barkochba II 8:3. Mistrzostwo rezerw kl. B.

Skra (przyszl.) — Warszawianka III 0:1. Mecz rewanżowy. Poprzednie spotkanie, rozegrane przed 2-ma tygodniami, zakończyło się identycznym wynikiem na korzyść juniorów Skry.

K r a k ó w

Wielkie zainteresowanie wzbudziło zaproszenie Pogoni na pierwszy dzień Świąt Wielkiejnocy przez Cracovię, tembardziej, że Wisła wyjechała do Warszawy, goszcząc u tamtejszej Polonii. I słusznie należało się spodziewać gry interesującej, bo miały się spotkać dwie drużyny o różnych systemach gry. Lecz oczekiwania zawiodło.

Pogoń wystąpiła w składzie: Lachowicz, Olearczyk, Giebartowski, Deutschmann, Fichtel, Gulicz, Szabakiewicz, Batsch, Maurer, Kuchar, Ulrich.

Cracovia przeciwstawiła drużynę złożoną z graczy: Malczyk, Gintel, Fryc, Chruściński, Zastawniak, Hyla, Sperling, Ptak, Nawrot, Wójcik, Kubiński.

Gry rozpoczęto odrazu w żywym tempie i już po kilku minutach gry, można było ocenić obie drużyny. U Pogoni były dobre, pomoc pracowała z zaciętością, walcząc o każdą piłkę, którą napadowi oddawała niedokładnie i za silnie. Należałoby teraz omówić atak Pogoni, tę najlepszą zawsze część drużyny, podobno najgroźniejszy w Polsce. Lecz to co widzieliśmy dzisiaj, to zlepek pięciu graczy nawzajem się nierozumiejących, których pociągnięcia nie przedstawiały żadnego niebezpieczeństwa dla przeciwnika. Najwięcej nieudolnym okazał się prawy łącznik, Maurer, gracz bez techniki i orientacji. Raził brak zgrania się a ciąg na bramkę szedł przeważnie we wszystkich kierunkach, lecz najmniej właśnie do celu. Wystarczy powiedzieć, że przed pauzą bramkarz gospodarzy miał do obrony jeden nieudolny i słaby strzał.

U Cracovii bramkarz Malczyk niepewny, przepuścił piłkę do siatki jak nie gracz A-klasowej drużyny. Gintel jak zwykle spokojny i czujny. Fryc lepszy jak zwykle, choć czasem jeszcze nie trafia w piłkę. Pomoc pracowała w czem celował Chruściński. Atak można podzielić na dwie nierówne pod względem gry części. Lotne i niebezpieczne skrzydła a zwłaszcza Kubiński ze swemi centrami, i środkowa trójka napadu dobra dla „B”-klasowej drużyny. — W 18 i 19 minucie z centry Kubińskiego, najbliższy na boisku Ptak, brawurowym podskokiem zdobywa głową dwie bramki. Można zaryzykować powiedzenie, iż Cracovia miała szczęście. Bo Ptak nigdy nie odznaczał się dobrą grą głową. W 31 minucie znowu z doskonałej centry Kubińskiego, Chruściński główkuje i bramka.

Po pauzie gra nadal po za epizodami nie interesująca, chwilami chaotyczna, kopie się czasem dołem, to znów wysoko górą. W 3-ej minucie Kuchar ustala wynik, zdobywając jedyną dla swych barw bramkę. Stosunek rzutów z rogu 3:2 (0:1) dla Cracovii. Publiczności około 3.500. Sędzia p. Landwirth, często krzywdził gości, odgwiszując nylnie wolne, mając widocznie niedość bystry wzrok.



Moment z meczu Cracovia — Pogoń 3:1
Ptak (Cz) strzela bramkę

Jutrzenka—Makkabi, 0:0: Zawody o mistrzostwo okręgowe Makkabi dla której rozgrywka to miała szczególne znaczenie gdyż jeszcze z Jutrzenką mogła zdobyć dla siebie cenne punkty, których dotychczas nie posiada. Nierozstrzygnięty wynik odpowiada przebiegowi gry i sile walczących drużyn. Walka była zacięta i nie obszło się bez „trupów”. W pierwszym kwadransie gry Tischler z Makkabi schodzi z boiska kulejąc, i odtąd jego towarzysze grają w dziesiątkę. A miała Makkabi szanse wygranej przez podyktowany rzut karny, który Selinger bije nieudolnie w aut.

Widzów namiętnych i fanatycznych zwolenników obu drużyn zebrało się około 2.500. Sędzia p. Rutkowski, sprawiedliwy i stanowczy, opanował nerwową grę ku ogólnemu zadowoleniu.

Inne wyniki:

Wisła I B — Urania 2:2 (0:0).

Wisła II — Błękitni 1:1 (1:0).

Ł ó d ź

Ł. K. S. — „Siła” 0:1 (0:0). Od pewnego czasu wytworzyły się w piłkarstwie łódzkim dziwne stosunki: oto większość naszych A-klasowych zespołów straciła wiele bądź na sile bojowej lub też chronicznie cierpi na spadek swej zwykłej formy, podczas gdy mistrz okręgu, stale wzmacniany doskonałym narybkiem — skleił zdołał dwie pierwszorządne drużyny, które obecnie już są nader groźnym przeciwni-



Moment z meczu Makkabi — Jutrzenka:
bramkarz Makkabi broni

kiem nawet dla najprzedniejszych jedenastek kraju.

Zjawsko to, pozornie bez znaczenia, kryje w sobie dla piłkarstwa okręgu łódzkiego a nade wszystko — dla drużyny mistrza naszego, poważne niebezpieczeństwo. W sezonie bowiem bieżącym, ze względu na stosunki gospodarcze kraju — na podniesienie się klasy naszego footballu, dzięki spotkaniom z pierwszorzędnymi — liczyć nie możemy, wobec czego jedyną, najpoważniejszą konkurencją stanowiąc będą mecze drużyn miejscowych. Niezdrowe jednak warunki w jakich obecnie żyją zespoły naszej A klasy od dłuższego już czasu osłabiają znaczenie i wartość miejscowej konkurencji, albowiem każde spotkanie drużyny łódzkiej z Ł. K. S-em uważa się u nas słusznie zgóry za przesądzone na korzyść mistrza, tembardziej, iż reszta zespołów nie jest dla białoczerwonych, ze względu na różnicę klasy — poważnym przeciwnikiem.

Skutki tego stanu rzeczy nie kazały długo na siebie czekać, już bowiem w pierwszym spotkaniu mistrzowskim drużyna Ł. K. S-u syła zwycięstw na swych dotychczasowych przeciwnikach miejscowych, przystępuje do walki z „Siłą” z wielką dozą pewności siebie, bez odrobiny woli zwycięstwa i animuszu, sądząc, że, z tytułu należnego pierwszeństwa zespołowi mistrza — tak czy owak porażka gości z ulicy Wodnej jest pewna.

Krótko mówiąc, moment zbytnej pewności zwycięstwa nad „Siłą” i nieoszczędzanie się piłkarzy Ł. K. S-u w przeddzień spotkania podczas zbyt suto „zakrapiania” „święconego jajka” — były przyczynami porażki gospodarzy od podrzędniejszej jednostki, którą normalnie mistrz nasz winien był pobić z różnicą 4—5 punktów.

Porażka Ł. K. S-u w pierwszym spotkaniu mistrzowskim wniesie wiele orzeźwiającego powietrza do tej konkurencji, utrata bowiem dwu cennych punktów wyrówna w wielkiej mierze szanse przeciwników, wobec czego zawody mistrzowskie zyskają wiele na sensacji, tembardziej, że gospodarze z ulicy Unji ciężko obecnie będą musieli walczyć o palmę pierwszeństwa w naszym okręgu.

Do zawodów z „Siłą” wystąpił Ł. K. S. w najlepszej swej obsadzie, wstawiając miast Gabrijela na prawej pomocy — Galeckiego, ze Stoleńbergiem, Hoffmanem, Radomskim, Janczykiem i Sledziem — w ataku i Fiszerem — w bramce.

Rozpoczyna grę Ł. K. S., mając za sprzymierzeńców słońce i wiatr. Przewaga techniczna Ł. K. S-u uwidacznia się już po pierwszych pociągnięciach.

Serie ataków na bramkę „Siły”, pozwalają Ł. K. S-owi usadowić się przez cały okres pierwszej części gry na polu karnym gości.

Mimo absolutnej, rażącej wprost przewagi, atak Ł. K. S-u nie może uzyskać zwycięskiego punktu — z wielu przyczyn. Uderzało nade wszystko w fazie tej walki lekceważenie przeciwnika przez koronowanych asów mistrza, którzy, będąc zbyt pewni zwycięstwa, wózkują aż do znużenia, zabawiają się niepotrzebnym zonglowaniem pod bramką — do czasu, kiedy piłka stawała się łupem doskonałej obrony „Siły” lub bramkarza.

W drugiej części gry obraz walki ulega częściowej zmianie, szczególnie pod koniec. „Siła”, po heroicznej obronie, zaczyna coraz śmielej nacierać wypadami, podczas gdy zdenerwowany zespół Ł. K. S-u zmuszony jest do coraz to częstszej, chaotycznej defenzywy. W fazie tej walki, po ładnie bitym kornerze udaje się „Sił” w 42 minucie z zamieszania podbramkowego uzyskać decydujący zwycięski punkt, który zaważył o wyniku meczu i utracie 2 punktów przez Ł. K. S.

Rozpaczliwe wysiłki kilkuminutowe napastników Ł. K. S-u nie odnoszą należytego skutku; gwizdek sędziego przerywa dalsze zmagania się przeciwników i po raz pierwszy pokonany w roku bieżącym Ł. K. S. — opuszcza boisko.

W drużynie mistrza w linjach defenzywy wybijał się nade wszystko Cyll, który pracowitością i trickami technicznymi przypominał najlepsze czasy.

Fiszer — dobry, aczkolwiek w niemalej mierze ponosi winę za utratę punktu.

Kowalczyk zbyt wiele pouczał niepotrzebnie kolegów, grając resztą błado.

Pomoc — doskonała; robiła, co było możliwe.

W ataku najlepszy Stoleńberg; Hoffman przeżywa okres słabości; Radomski — notoryczny leń — tym razem uznał za stosowne nie ruszać się na boisku, oczekując chwili,

kiedy piłka sama wpadnie mu na... lewą nogę, by z... 50 metrów strzelić bramkę.

W drużynie „Siły” na specjalne wyróżnienie zasługują doskonała obrona z Kirszbauem na czele i pomoc, szczególnie skrajna.

Sztafk — mierny; w linii tej wybijał się jedynie Hahn przebojami i Jantys — inteligentną grą.

Gra prowadzona była w słabym tempie i była mało ciekawa.

Sędziował niezłe p. Fiedler.

Spotkanie rezerw skończyło się wysokocyfrowym zwycięstwem Ł. K. S-u 9:0 (2:0).

Pod każdym względem lepsi juniorzy Ł. K. S-u odnieśli załężony sukces.

Przewidywania nasze odnośnie niedzielnej porażki Ł. K. S-u okazały się zupełnie słuszne. Drużyna mistrza naszego postanowiła zrehabilitować za wszelką cenę przegraną z dnia poprzedniego i, jak słusznie przewidywano, urządziła formalną grę „niewiniątek”, obierając sobie jako obiekt zespół „Unionu”.

Drużyna zielonych od dwóch już lat przeżywa ciężki kryzys i, mimo intensywnej pracy nad sobą pod okiem fachowego trenera, dotąd nie może zespół ten uzyskać doskonałej swej formy z roku 1923.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest w pierwszym rzędzie brak zdolniejszych indywidualności i młodszych narybku w drużynie tego klubu, który o rezerwy absolutnie dotąd nie dbał. Skutek podobnej taktyki zarządu „Unionu” jest dzisiaj już aż nadto widoczny: większość starszych piłkarzy „wypompuwała” się lub też wycofała się z życia sportowego, reszta zaś — goni resztkami sił, nie mogąc sprostać trudnemu zadaniu — stawiania czoła poważniejszym zespołom.

Do zawodów z „Unionem” przystępują Ł. K. S. w nieco odmiennym składzie: miast Fiszera — stanowisko bramkarza obejmując Szalewicz, miast Cylla — Kowalski Z., miejsce Gałęckiego na prawej pomocy zajmuje Otto, a w ataku miast Sledzia i Hoffmana — zagrali Cichocki i Miller.

W ciągu pierwszych 20 minut, gra jest równa i toczy się na środku boiska. Zakusy obydwu ataków likwidują sprawnie obrony.

Dopiero od 20 minuty zarysowuje się wyraźnie przewaga Ł. K. S-u nad przeciwnikiem. Atak za atakiem sunie, niby lawina, na bramkę „Unionu”, który mimo rozpaczliwej obrony, musi aż cztery razy kapitulować do połowy.

Serję zdobywania zwycięskich punktów dla Ł. K. S-u rozpoczyna Miller już w 9 minucie strzelając ostro, przyziemnie na bramkę. Jegorow, źle ustawiony, puszcza piłkę, mimo, iż mógł ją łatwo zatrzymać.

Drugą bramkę zdobywa Radomski bombą, strzeloną z 30 metrów w 22 minucie. Rezultat podwyższają: Janczyk w 26; Cichocki z wypadu efektownego w 33 minucie.

Po pauzie zmęczony „Union” stosuje już chaotyczną obronę, nie mogąc ani razu poważnie zagrozić bramce Ł. K. S-u. Biało-czerwoni stale gniotą, zaprzepaszczając szereg dogodnych sytuacji wskutek niecelnych strzałów.

Już w 3 minucie podwyższa Radomski ilość uzyskanych goli do 5; Janczyk z przeboju uzyskuje w 15 min. dla swych barw szósty punkt; końcowy rezultat ustanawia w 33 minucie Radomski.

Mimo zupełnej przewagi Ł. K. S. nie może do końca gry wydusić żadnej bramki.

Spotkanie poniedziałkowe, mimo zupełnej przewagi Ł. K. S-u, było znacznie ciekawsze niż w dniu poprzednim, obie bowiem drużyny, grając nadzwyczaj ambitnie, wydały z siebie wszystko, starając się uzyskać jak najkorzystniejszy wynik.

Przechodząc do oceny poszczególnych drużyn i zawodników, podkreślić należy, iż drużyna Ł. K. S-u była tego dnia bez słabego punktu.

Na wyróżnienie szczególnie zasługują w drużynie biało-czerwonych Kowalski Zygmunt — na obronie i cały atak.

W drużynie „Unionu” wybijał się bramkarz — Jegorow. Najlepszy — Szer w ataku. Sędziował doskonale p. Dancygier.

Zawody towarzyskie w środę między „Hakoahem” i „Siłą” zakończyły się zwycięstwem pierwszoklasowców w stosunku 5:0.

Sędziował p. Lange.

P o z n a ń

Warta—Cecho-Slovan (Praga) 2:2 (1:1). Cecho-Slovan, aczkolwiek nie jest drużyną przekrzyczaną, rozczarował b. mile. W pierwszym dniu zaprezentowali się Czesi pierwszorzędnie, dzięki swej harmonijnej jednolitości. Nie znam w Polsce drużyny tak jednolitej. Podkre-

ślić trzeba doskonale wyszkolenie techniczne Czechów, zwłaszcza nadzwyczajną lekkość dryblingu i kiwań. Napad strzalało dobrze był usposobiony, skrzydła zaś wybijały się lotnością i doskonałymi centrami. Cała drużyna uczyniła wrażenie wyjątkowo dodatnie, a przytem, co u zespołów czeskich nie zawsze można pochwalić, grał Slovan fair.

Również Warta grała swój dobry mecz, tak, że całość była pierwszorzędna. Coprawda nieczyniła Warta tak jednolitego wrażenia, jak przeciwnicy. Napad wykazał wysoką klasę, przycem podkreślić trzeba, iż na stanowisko dyrygenta napadu wrócił Staliński, który potrafił udzielić swoim partnerom dużo energii. Wyróżnić również trzeba Smigłaka (doskonałe główki). Dabert jest nieestety zawsze tym, który do gry wprowadza dużo hałasu i zbędnej ostrości. Funtowicz w bramce miał swój dobry dzień, do jakich jesteśmy przez tego zdolnego gracza od dawna już przyzwyczajeni. Pomoc średnia, obrona słaba.

Tempo gry była nadzwyczaj żywe, przycem obydwie strony grały umiejętnie i z ambicją. 20 min. przynosił Warcie pierwszą bramkę, zdobył ją przez Smigłaka z dobrze podanego rzutu różnego. W dziesięć minut potem wyrównuje po ładnej i skutecznej kombinacji lewy łącznik Czechów dobrze plasowanym strzałem. Po przerwie również gra zmienna, żywa i efektowna. W dziesięć minut uzyskują Czesi prowadzenie strzałem l. łącznika po ślicznym dryblingu. W czternastej minucie ustawia Staliński śli-



Jan Bednarski (Rzplta) zdobył pierwsze miejsce w II konkursie strzeleckim dla prasy, wybijając 95 pkt. Drugie miejsce zajął Dr. Goetel

czną ostrą główką z podania Przybysza, wynik końcowy, który mimo zastrzonego tempa nie ulega zmianie. Coprawda zdobywa Warta strzałem Smigłaka jeszcze jedną bramkę, jednakże ze spalonego (nb. trudno uchwytnego), którą też sędzia zupełnie słusznie anulował.

Widzów c-a trzy tysiące osób. Dzień typowo wiosenny. Sędziował dobrze kpt. Baran.

Warta—Cecho-Slovan (Praga) 3:4 (1:3).

O ile gra pierwszego dnia była rzeczywiście ładną, o tyle drugi dzień przyniósł wiele przykrych niespodzianek. Warta wystąpiła w tym dniu z Nizińskim na prawym skrzydle, w obronie natomiast grali Smigłak z Fliegerem, zresztą ustawa ta sama co poprzedniego dnia. Czesi wystąpili w tym samym składzie.

Początkowo gra zapowiadała się b. ładnie. Warta przeprowadza, dzięki doskonałej dyspozycji Stalińskiego, szereg groźnych ataków, lecz Czesi uzyskują po sporadycznej lotnej kombinacji w 5 min. przez pr. łącznika pierwszą bramkę. Wyrównuje Staliński po ostrym, pięknym przeboju. W 23 min. uzyskują Czesi prowadzenie strzałem dość przypadkowym, po ślicznym „szczupaku” Funtowicza. W 41 min. strzela prawoskrzydłowy Czechów 3-go gola, wjeżdżając prawie że do bramki. Rzut karny, przyznany Warcie strzela Kosicki plasując dobrze, lecz rzut był słaby, przeto łatwy do obrony.

Po przerwie wchodzi do obrony Jarzembowski, a Smigłak gra na prawym łączniku. Już w pierwszych minutach uzyskują Czesi za niewidoczne przewinięcie rzut karny. Egzekucja wykonana — Funtowicz ślicznie obronił, lecz... okazuje się, że sędzia nie dał jeszcze gwizdka. Egzekucja zostaje powtórzona, lecz zdenerwo-

wany Funtowicz nie potrafi już bronić możliwości do sparowania rzutu. W ten sposób prowadzi Czesi 4:1. Niestety krótko potem zdarza się przykry wypadek. Lewy łącznik Czechów pokopał brutalnie leżącego na ziemi Kosickiego, za co został wydalony z boiska. Od tej pory zaczynają Czesi nieprzerwanie demonstrować i kłócić się z sędzią itd. Mecz w zupełności traci na wartości sportowej. W dodatku rozpoczyna się foul gra. Znowu Warta otrzymuje rzut karny. Kosicki coprawda w tym wypadku strzela ostro, lecz nie plasuje i piłka przechodzi obok. W kilka minut potem przedziera się Staliński, lecz wzięty w kleszcze, zdołał piłkę wywalczyć Przybyszowi, który celnie plasuje. Niedługo trzeba czekać na trzeci punkt. Niziński świetnie przeprowadził piłkę i zcentrował do Przybysza, który nieobstawiony zdobywa trzeci punkt dla Warty. Od tej chwili Czesi wykopują piłkę na aut i stale demonstrują przeciwko sędziemu, tak, iż ten przed czasem słusznie dał znak na zakończenie tego przykrego widowiska.

Czesi w normalnej grze raz jeszcze ujawnili swe zalety. Warta kulala na linii obrony (zjawisko notoryczne), która współdziałała przy strzeleniu Warcie niejednej bramki. Pomocnicy nie kryli dostatecznie niebezpiecznych skrzydeł, które im stale umykały. W napadzie świetny Staliński, słabi natomiast łącznicy. Smigłak jako napastnik musi nauczyć się koniecznie płaskiej gry, której Warta hołduje. Dabert również mimo pracowitości — słaby.

Sędziował p. Brzeziński mało sprężysto. Widzów c-a 2.000 osób. Dzień ładny.

L w ó w

Rewanżowy mecz Cracovia-Pogoń rozegrany 5. IV we Lwowie przyniósł nieznaczne, lecz tem niemniej załężone zwycięstwo Cracovii w stosunku 1:0 (0:0). Bramkę strzelił z karnego Szperling.

Dogrywka o puchar PZPN między Hasmoneą a Czarnymi zakończyła się zwycięstwem Hasmonei 2:0, która tym zwycięstwem zajęła drugie miejsce po Pogoni.

Rozegrany dnia następnego mecz towarzyski przyniósł ponownie zwycięstwo Hasmonei w stosunku 1:0.

T o r u ń

TKS I — Zuch I 3:1 (2:0). TKS technicznie o wiele lęszy od Zucha grając z wiatrem, oblega formalnie bramkę Zucha. Strzelcy tacy jak Gumowski Paweł, Stogowski i Cieszyński I oddali całą serję strzałów lecz młody bramkarz Sawicki broni brawurowo. Pomoc i obrona niweczy wszelkie zakusy zdobycia bramki. Zwykle ruchliwy i z werwą grający atak Zucha miał swój fatalny dzień. Wszystkie piłki stają się łupem dobrej obrony TKS-u (Gumowski A. i Cieszyński II). Kilka strzałów strzelonych na bramkę TKS-u bramkarz broni.

Po 35-minutowej walce TKS z karnego zdobywa bramkę (dwa poprzednie karne Sawicki obronił) w 39. Stogowski wpada z piłką do bramki w 47. P. Gumowski daje ostry strzał w prawy róg. Bramkarz z powodu zamieszania i kurzu piłki nie widział i ostatnia bramka dla TKS-u zdobyta.

Mimo ofiarnej pracy TKS więcej bramek zdobyć nie mógł. Wszelkie przeboje i kombinacje przytomna obrona i pomoc Zucha niweczyła. Co zaś doszło do bramki, stało się łupem Sawickiego. W 89 karny dla Zucha. Bramkarz broni odbiem. Wierzechowski dolatuje i bije dla Zucha honorową bramkę.

W ł o c ł a w e k

Dnia 4 kwietnia na boisku kolarzy odbył się mecz piłki nożnej między drużyną miejscową TKW, a TKSib (Toruń). Wysokie zwycięstwo (5:0) drużyny toruńskiej było w zupełności załężone. Drużyna włocławska okazała się słabą i nieudolną przeciwniczką. Do pauzy wynik 2:0. Po pauzie jeszcze więcej zaznacza się przewaga TKS-u. To też padają dalsze trzy bramki, z których jedną strzela prawy obrońca z rzutu karnego. Najlepszymi na boisku okazali się bramkarz i prawy obrońca TKS-u. Sędziował dobrze p. Niklewicz. Publiczności dość dużo.

Na drugi dzień rozegrane zostały zawody w piłkę nożną między TKW, a Makkabi. TKW, wystąpiło z 4 rezerwowymi, drużyna zaś żydowska wzmocniona była przez Kłotza, byłego gracza Jutrzenki krakowskiej. Zwycięstwo osiągnęła Makkabi w stosunku 3:0 (1:0). Jak z jednej strony, tak z drugiej gra była ostra, a chwilami nawet niebezpieczna

LEKKA-ATLETYKA

Poznań

Bieg „Kurjera Poznańskiego”.

Jak ważnym momentem dla propagandy w Polsce były biegi uliczne, niechaj świadczy fakt, że bieg tegoroczny, aczkolwiek odbywał się poza miastem, odbył się w oczach — jak obliczają — piętnastutysięcy widzów. Być może, że cyfra ta jest nieco przesadzona, jednakowoż stwierdzić należy, że widzów było mnóstwo. Widownia rekrutowała się przytem z najróżnorodniejszych warstw, z ludzi mniej lub więcej ze sportem związanych, jak i z tych, co sportem wogóle się nie interesują. Ot, co znaczy tradycja!

Tegoroczny bieg naprzelaj odbywał się na Sołacz, co podnosi o wiele więcej znaczenie sportowe tego biegu. Należy podkreślić doskonały wybór trasy, która jest typowo przełajowa, pozatem zaś można obserwować od startu cały bieg. Długość trasy wynosi nieco ponad 4000 mtr., czyli analogicznie do trasy biegów ulicznych.

Na starcie staje 150 zawodników. Faworytem jest Łukaszewicz (Polonia — Warszawa), ze względu na swoje zwycięstwo nad Szwarzem w Katowicach. Ci, co dają typ na Szwarzca, tłumaczą znajomością trasy przez Szwarzca oraz liczną na ostry finisz jego. Punkt $\frac{1}{2}$ do pierwszej puszcza starter p. Karolczak zawodników. Już na starcie, z powodu tłoku, jaki spowodowała niebardzo karna widownia, wywraca się kilku zawodników. Stopniowo linja ydłuża się. Na czoło wysuwa się niespodzianie „outsider” Ratajczak, który prowadzi już na drugim kilometrze jakie czterdzieści metrów przed innymi, podczas gdy Łukaszewicz postępuje prawie że stale za Szwarzem. Kilka prób wyrwania się tak jednego jak i drugiego kończy się na niczem. Na trzecim kilometrze wyprzedzają Łukaszewicz i Szwarz Ratajczaka i odtąd pospołem biegną do mety. Finał nie był ciekawy, gdyż tak Szwarz, jak i Łukaszewicz przychodzą w słabej formie.

Jako pierwszy przerywa taśmę Szwarz, w czasie 14:52,8. Osiem metrów za nim przychodzi Łukaszewicz. Z jakie czterdzieści metrów za drugim przybiega Ratajczak (Sokół — Puszczykowo). Czwarte miejsce zajął Stanoch (Sokół — Kalisz), następnie Kołodziej (KKS — Katowice). Dalej przybyli: Czajka, Orłowski, Dajewski, Nogaj, Teska. Charakterystycznym jest, że stali partnerzy i rywale Szwarzca, jak Nogaj, Dajewski i Serwatkiwicz w najważniejszym pojedynku nie dotrzymali mu miejsca.

Taktyką Szwarzca było trzymanie się w pobliżu Łukaszewicza, a nie jak w Katowicach, dania mu for, licząc na finisz. Stąd też finisz, jak i forma Szwarzca była słaba. Widownia witała sukces Szwarzca z entuzjazmem. Szwarz zdobył puchar „Kurjera Poznańskiego” po raz drugi i o ile poszczęści mu się w roku następnym, zabierze go na własność.

Ł ó d ż

Doroczny bieg naprzelaj Ł. K. S-u. Tegoroczny bieg naprzelaj Ł. K. S-u nie wypadł okazale; znikoma ilość zgłoszonych zawodników (30) małe zainteresowanie wśród publiczności sportowej — oto nagroda niewdzięcznego naszego świata sportowego dla szyfrowej pracy sekcji lekkoatletycznej Ł. K. S-u.

Do konkurencji tej startowali, prócz zawodników łódzkich i pabjanickich, zaledwie dwaj lekkoatleci zamiejscowi: Centkiewicz („Varsovia”) z Warszawy i Janiszewski z „Sokoła” kaliskiego.

Jedynym pocieszeniem dla organizatorów biegu jest fakt, iż konkurencja ta zyskuje wielu czynnych młodych adeptów, których wyniki z roku na rok stale się doskonala.

Trasa biegu prowadziła po okrazeniu boiska Ł. K. S-u, przez okoliczne pola i lasy i wynosiła z górą 5 kilometrów.

Już u wylotu boiska wysuwają się na czoło Centkiewicz. Ulman („Union”). Starosta (Ł. K. S.) i Kościarz (W. K. S.).

Na drugim kilometrze prowadzi już Centkiewicz, którego nie odstępował ani na chwilę Ulman. Reszta — w rozsypce za czołowymi.

Na ostatnim okrażeniu na boisku rozgrywa się decydująca walka między Centkiewiczem a Ulmanem: oto 200 metrów przed metą Centkiewicz ostro finiszuje; Ulman, mimo

nieprzeciętnej wytrzymałości, urywa się, odstając za Centkiewiczem o 50 m w tyle.

Zwycięzcą biegu zostaje Centkiewicz, przebiegając trasę w czasie 17,52 $\frac{3}{5}$; jako drugi przybywa Ulman (18,8 $\frac{3}{5}$); trzeci — Kościarz; czwarty — Berłowski („Widzew”).

Z 24 startujących do mety przybyło 20.

Zaznaczyć należy, iż większość zawodników przybyła do mety zupełnie świeżo. Szczególnie Centkiewicz i Kościarz zdradzali w finiszu doskonałą dyspozycję fizyczną.

Organizacja dobra. Sędziowali pp. Loba-Robakiewicz i Sztark.

W Przemyślu, w zorganizowanym przez Harcerski Klub Czuwaj biegu naprzelaj na przetrzeni 3,5 km zwyciężył Słomka przed Koneczyńskim i Sitarkiem w czasie 13'39. Startowało 31 zawodników.

Bieg naprzelaj o mistrzostwo Węgier na przetrzeni 12 km wygrał Belloni w czasie 47.26. Drużynowo zwyciężył MAC przed MTK.

Ritola pobił w Nowym Jorku rekord Nurmiego w biegu na 3000 jardów, osiągając 7'44,2.

W Atenach na igrzyskach ogólnogreckich osiągnięto m. i. w skoku o tyczce 3,40, 4 x 400 — 3'59,6, 110 m. z pł. — 18,8.



Trzech polskich harcerzy, którzy wybierają się w podróż naokoło świata samochodem: p. Śmosarski, p. Łada i p. Jeliński

HIPPIKA

Dnia 3 b. m. wyruszył z Grudziądza transport koni, przeznaczonych do konkursów hippicznych w Nicei i Rzymie.

Z powodu, niewyjaśnionej przyczyny, tkwiącej w Komitecie niejskich konkursów hippicznych, liczba koni, wypadająca na każdego jeźdźca została zmniejszona z 3-ch na 2.

Częściowe rozbrojenie!

Ostateczny skład ekipy: szef — pułk. S. G. Zahorski, odpowiedzialny kierownik sportowy i instruktor — por. Kon; jeźdźcy: mjr. Toczek, rtm-owie Dobrzański, Antoniewicz, Chojecki, Dziadulski, Królikiewicz i por. Szosland.

KOMUNIKAT

Komunikat Nr 61

Polskiego Związku Pływackiego

1. Podaje się do wiadomości wnioski na Zjazd Delegatów w dniu 11 kwietnia b. r.:

a) wnioski Zarządu:

1) „Zjazd Delegatów PZP w dniu 11 kwietnia 1926 r. na podstawie art. 16 statutu powołuje do życia 5 Związków

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.

P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA

Kwartalnia zł. 7,50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/4 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/3 str. — 135 zł.,

1/4 str. — 100 zł., 1/4 str. — 65 zł., 1/4 str. — 35 zł.,

1/10 str. — 20 zł.

ków okręgowych, nie nadając im jednak charakteru instylucyj o odrębnej osobowości prawnej, i uchwalając regulamin, którym mają się one kierować.

Teren działalności 5 Związków określa się jak następuje: a) warszawski — cały b. zabór rosyjski z wyj. wojew. wołyńskiego, b) poznański — cały b. zabór pruski z wyj. wojew. śląskiego, c) śląski — wojew. śląskie, d) krakowski — wojew. krakowskie, i e) lwowski — wojew. lwowski, stanisławowski, tarnopolskie i wołyńskie”.

Wniosek powyższy zbiega się z wnioskami K. S. Jutrzenka w Krakowie i O. K. P. Siemianowice. Projekt regulaminu O. Z. P. zostaje klubom rozesłany oddzielnie.

2) „Zjazd Delegatów PZP wykreśla z listy członków PZP Lwowski Klub Sportowy „Pogoń”, z powodu nieuczestnienia przezeń w ciągu roku nałożonej przez Zjazd poprzedni kary 150 zł., z powodu dalszego stałego i systematycznego ignorowania Związku, i wreszcie naduzycia jego zaufania przez zgłoszenie zawodników do mistrzostw okręgowych przy niewypełnieniu warunków, pod jakimi Zarząd PZP na start ich wyraził zgodę”

b) Wnioski członków:

Wnioski 1 K. P. Siemianowice: a) o polecenie Zarządowi uszczęca starych w Gen. Dyrekcji Szluby Zdrowia M. S. W. o uzyskanie kredytów na budowę pływalni i odnowienie krytej hali w Hucie Laury. b) o utworzenie wydziału ratownictwa przy PZP. Zarząd PZP proponuje powołać do życia Komisję dla Spraw Ratownictwa z siedzibą w Siemianowicach, c) o urządzenie mistrzostw Polski na rok 1926 na Śląsku. Zarząd PZP wniosek ten popiera, pod warunkiem jednak, że jeden z klubów przyjmie na siebie całkowitą odpowiedzialność za należyte zorganizowanie mistrzostw, z tem, że turniej water-polo odbędzie się w Warszawie.

2. Zarząd PZP przypomina klubom, że tylko te z nich będą miały prawo głosu stanowczego na Zjeździe Delegatów, które przed jego terminem uregulują swe zobowiązania finansowe wobec Związku.

3. Podaje się do wiadomości, że Zarząd PZP na posiedzeniu w dniu 31 marca b. r. postanowił ukarać surową naganą „Towarzystwo Pływaków Giszowiec-Nikiszowiec 23” za naduzycie zaufania przedstawicieli Związku przy uzyskiwaniu od nich pożyczki 80 zł. na parę dni, której klub ten w ciągu 7 miesięcy mimo wielokrotnego wzywania Związkowi nie zwrócił. „T. P. G. N. 23” zawieszona się w prawach członkowskich do chwili uiszczenia należności i wstrzymuje się wydanie dyplomów uzyskanych przez zawodników tego klubu”.

TEATRY WARSZAWKIE

Repertuar od 7 do 14 kwietnia.

Wielki: 7 „Faust”. 8 „Aida”, 9 „Borys Godunow”, 10 „Zemsta za mur graniczny”.

Narodowy: „Księżniczka Żydowska”.

Nowości: „Księżniczka Czardaszka”.

Letni: „Dar poranka”, od 10 „Komedia wiarołomstwa”.

Bogusławskiego: „Róża” Żeromskiego.

Polski: Od 8 „Wino, kobieta i dancing”.

Mały: „Ładna historia”, wkrótce „Łatwiej przejść wielbłądowi”.

Niewiarowskiego: „Lady Chic” z K. Niewiarowskiej w roli tytułowej.

Qvi Pro Qvo: „Servus Jaroszy”.

Perskie Oko: „A kuku”, wkrótce premiera.

Fredry: „Śmierć cara Mikołaja II”.

Odrodzoney: „Trójka hułajska”.

Eldorado: „Wiosna idzie”.

Olimpia: „Szukamy Króla”.

POLSKA LINJA LOTNICZA AEROLOT S. A.

I. ROZKŁAD LOTÓW

ważny od 1-go kwietnia 1926 aż do odwołania.

Godzina	Kierunek	Godzina
8,00	Gdańsk	17,15
11,00	Warszawa ↑	14,15
14,00	Warszawa	11,15
17,00	↓ Lwów	8,15
8,00	Lwów ↑	15,15
11,00	↓ Kraków	12,15
8,30	Warszawa	15,15
11,50	Kraków ↑	12,30
12,00	Kraków	11,30
15,00	Wiedeń	8,30

II. CENY BILETÓW

Linja	Cena w	Warszawa	Gdańsk	Lwów	Kraków	Wiedeń	U w a g i
Warszawa	—	65	70	55	120		W cenie biletu uwzględniono przewóz pasażera do i z portu lotniczego z wyjątkiem Warszawy i Gdańska.
Gdańsk	zł	65	—	115	100	180	
Lwów		70	115	—	60	125	
Kraków		55	100	60	—	80	
Wiedeń	S	120	180	125	80	—	

U w a g i :

1) Senatorowie, Posłowie sejmu, oficerowie w czynnej służbie, oraz urzędnicy państwowi za okazaniem legitymacji korzystają na liniach krajowych z ulg 50% zasadniczych cen biletów.

2) Wszyscy członkowie Ligi Obrony Państwa, za okazaniem legitymacji korzystają na liniach krajowych z ulgi 40% zasadniczych cen biletów, jednak tylko w miarę wolnych miejsc. Bilety tego rodzaju nabywać można tylko w biurach P. S. L. lub w portach lotniczych.

Wszelkie informacje w Warszawie — telefon 9-00 i 8-50.

Uwagi: 1. Komunikacja codzienna z wyjątkiem niedziel.
2. Do czasu ukończenia pertraktacji w sprawie przelotu nad terytorjum Czechosłowackim ruch na przetrzeni Kraków — Wiedeń wstrzymany.

Bilet uprawnia pasażera do zabrania bagażu podręcznego do 15 kg. bezpłatnie.

Bagaż cięższy przewozi się za opłatą dodatkową. Za biletom lotu wolno również nadawać bagaż kolejaj.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA RAKIET

Kazimierz PARAFIŃSKI

POLECA

WSZELKIE ARTYKUŁY TENNISOWE

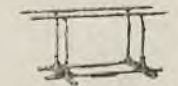
: : : NA SEZON BIEŻĄCY : : :

KRAKÓW, UL. SŁAWSKA 14.

TELEFON 25-34.



Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych



WYKONYWA WSZELKIE ZAMÓWIENIA PO CENACH KONKURENCYJNYCH. URZĄDZA SAŁE GIMNASTYCZNE CAŁKOWICIE I CZĘŚCIOWO

W. SZYMBORSKI i S^{KA}
WARSZAWA — BIELAŃSKA 5. TELEFON 298-38.

ZA MARZEC I KWIECIEŃ 1926 R. NIE REKLAMA. FAKT! 8.000 PORTRETÓW DARMO!

Dla zareklamowania naszego zakładu fotograficznego między czytelnikami „Stadjonu” postanowiliśmy rozdać 8.000 portretów darmo. Prześlijcie lub przynieście do zakładu naszego fotografię (starą lub nową, pojedynczą, podwójną lub grupę), a otrzymacie w przeciągu 14 dni Retuszowany, artystycznie wykonany ze zdumiewającym podobieństwem portret oprawiony w eleganckie passe-partout rozmiaru 35 x 45 cm. Skorzystajcie jak najprędzej z naszej propozycji, gdyż dla reklamy wyznaczaliśmy ograniczoną ilość tylko 8.000 portretów. Jako wzajemną usługę, gdy będziecie (a to napewno) zadowoleni, prosimy polecać nasz zakład wśród znajomych. Fotografię wysłaną otrzymacie zpowrotem w całości bez żadnego uszkodzenia wraz z portretem. Za passe-partout, przesyłkę, opakowanie i zwrot kosztów ogłoszeń prosimy przysłać 5 zł. Przekazy i listy prosimy adresować: Zakład fotograficzny „Foto-Portret”, Warszawa, ul. Próżna Nr 7-5, tel. 134-51. Zamawiać może każdy czytelnik do 10 sztuk.

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE”
K. LIPIŃSKI — WARSZAWA
ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17-02.
Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

!! WAŻNE DLA PP. SPORTSMENÓW !!
POLECAMY ROWERY ostatniej konstrukcji model 1925 1926 roku, po cenach konkurencyjnych na dogodnych warunkach. Zamiejscowym wysyłamy ilustrowane cenniki bezpłatnie.
M. OKOŃ
WARSZAWA ZIELNA 11. TEL. Nr 12-66.

CZY WPŁACIŁEŚ
Juz należność za prenumeratę ZA II KWARTAŁ ?

—

Wpłacać na najbliższej poczcie na Numer 7498.

PORADNIA
DLA SPORTOWCÓW OTWARTA W PRZYCHODNI ZJEDNOCZONYCH LEKARZY SPECJALISTÓW
TEL. 65-56. NOWY ŚWIAT 21.
Kwalifikacje do poszczególnych sportów. Wskazówki treningowe.
PORADNIA CZYNNA OD 1-3 i 6-8.
PORADA 3 ZŁ DLA CZŁONKÓW KLUBÓW I MŁODZIEŻY.

NARTY, ŁYŻWY, BOKS
SZERMIERKA
DOM SPORTOWY „STADJON”
KRAKÓW, GRODZKA 26. TEL. 15-96.

Czytajcie „Stadjon”

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

Zęby zdrowe zachowasz używając tylko dobre proszki

AGATOL i MENTOLIN

EKSİKANS proszek usuwa pot po jednym użyciu.
BOROMENTOL od kataru.
KREM LANOLINOWY udelikatnia ręce
GOLD CREM PRIMAVERA, WASELINA TOALETOWA w tubach i pudełkach.

WYROBY ZNANE ZE SWEJ DOBROCI OD PÓŁ WIEKU — ZAPĄC WSZĘDZIE

LABORATORJUM KOSMETYCZNE ST. GÓRSKI

WARSZAWA — LESZNO 12. TEL. 52-34